50 ZŁ

HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ

MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEJ CHORĄGWI ZHP

ROK III

HR

07

84

OD REDAKTORA

WAŻNE URODZINY

Już po raz czterdziesty rozpalono na obozach harcerskich tradycyjne ogniska. To przecież już trzecie, a nawet czwarte pokolenie powojenne zasiadło do ognia z powagą, z zadumą i z patriotyczną pieśnią na ustach W dniu 22 lipca obchodziliśmy czterdzieste urodziny naszej ludowej Ojczyzny.

Zapyta ktoś dlaczego akurat tę rocznicę tak uroczyście świętujemy, wszakże Polska to państwo o ponad tysiącletniej tradycji. Odpowiedź wydaje się być prosta i nieskomplikowana, lecz społeczny jej odbiór może być różny. Bo różne są nasze zapatrywania, oceny historyczne, poglądy i, powiedzmy to sobie szczerze - różna jest, jakże skomplikowana, nasza często przekorna mentalność.

Przez ponad dziesięć wieków historia naszego państwa nie szczędziła żadnemu pokoleniu załamań, goryczy czy wręcz tragedii. Ale nie bądźmy pesymistami - w przyrodzie funkcjonuje prawo równowagi biologicznej. Wiele z tego prawa można przyrównać do dziejów historycznych. Jedno odchodzi - drugie przychodzi, ale wzbogacone o nowe doświadczenia. Historia zanotowała wiele naszych wzlotów, wspaniałych zwycięstw, bohaterskich zrywów, okresów mocnej państwowości i patriotycznej postawy narodu. Dlatego w różnych okresach dziejów różne były zdarzenia ważne dla ówczesnych pokoleń. Patriotyzm zobowiązuje nas do pamiętania o ważnych wydarzeniach, do pochylenia głowy przed innymi faktami, do przekazywania następnym pokoleniom pięknej polskiej tradycji i historii narodu i państwa. Z natury rzeczy każdemu pokoleniu bliższe są fakty mające miejsce za ich życia, za życia ojców i pradziadów. Dlatego dziadek przeciera ze wzruszeniem oczy i czyści własną szabelkę w dniu 11 listopada, ojciec z radością wspomina zakończenie koszmaru hitlerowskiego w dniu 9 maja - a nasze pokolenie świętuje przede wszystkim 22 lipca, bo kraj ten buduje własnymi rękami, a jest to przecież nasza historia - nas i naszych dzieci. Co nie oznacza, że nie chylimy czoła przed innymi wydarzeniami historycznymi i z tej dalszej i z najnowszej historii patriotycznej postawy narodu polskiego.

Nie wszyscy widzimy taką samą Polskę. To normalne i zrozumiałe. Ale wiele jest wspólnych marzeń - by była mocna, licząca się w świecie, by była krajem sprawiedliwości społecznej, by dla każdego było w niej miejsce, by Polska była krajem ludzi żyjących dostatnio, by patriotyzm naszych czasów dorównał innym pokoleniom. By spełnić te pragnienia, liczyć się będzie każda pracująca polska ręka - i ta przy robotniczym stanowisku, i ta przy pługu, i ta w kierownictwie państwa. W niedługim już czasie na pewno spotkają się one razem, na co wskazuje realistyczna polityka porozumienia narodowego.

Z okazji lipcowego święta przekazuję wszystkim czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom serdeczne pozdrowienia. Czuwaj!

archiwum harcerskie.pl

II Ogólnopolski Zlot Harcerzy ze Szkół Artystycznych

W dniach 8-10 czerwca 1984 r. odbył się w Nowym Wiśniczu II Ogólnopolski Zlot Harcerzy ze Szkół Artystycznych /muzycznych, plastycznych i baletowych/. W Zlocie uczestniczyło blisko 350 harcerek, harcerzy i instruktorów z 25 szkół. Zlot został zorganizowany przez grupę entuzjastów - instruktorów przekonanych o potrzebie współpracy tych harcerskich środowisk, których specyfikę wyznaczają m.in. działa zbieżność zainteresowań własnych z programem szkoły oraz indywidualny charakter pracy z uczniem na lekcjach przedmiotów kierunkowych.

Program Zlotu obejmował Dzień Harcerski, z w nie bieg patrolowy i kominek, Dzień Sportowy z zawodami sportowymi w konkurencjach indywidualnych oraz Dzień Artystyczny - koncert, prezentacje na estradzie i kiermasze plastyczne. Uczestnicy Zlotu mogli także obejrzeć zaciekawe występy zespołów harcerskich. Przewodzące współzawodnictwo wygrała reprezentacja drużyn z Państwowej Szkoły Muzycznej z Gdańska przed 33 DH "Róża Wiatrów" z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy.

Miłe zaciszne sury Zlot był bardzo udany i przyczyniał się na pewne do aktywizacji drużyn ze słabszych środowisk harcerskich, a władze Wiśnicza zaprosiły harcerzy-artystów do odwiedzin za rok. Zlotowi patronowały Główna Kwatera ZHP oraz Departament Szkolnictwa Artystycznego i Harcerska Rada Rezortowa Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Jan Henryk Dąbrowski patronem Hufca "Nadrabiańskiego"

Hufiec "Nadrabiański" powstał z połączenia Hufca Debesyce oraz Hufca Gdów w dniu 12.XI.1982 roku. Komendantem został wybrany harcmistrz Andrzej Blum. Harcerze jako swojego bohatera wybrali J.H. Dąbrowskiego. Powodem tej decyzji był fakt, że urodził się On na terenie działalności Hufca, w miejscowości Pierschów. Jako bohater narodowy jest On wspaniałym wzorem do naśladowania dla młodzieży.

W związku z mającą się odbyć uroczystością nadania Hufcowi imienia J.H.Dąbrowskiego wszyscy harcerze na szeroko zakrojoną skalę rozpoczęli zbieranie informacji służących pogłębianiu wiedzy o swym przyszłym patronie. W ramach tej działalności Hufiec zorganizował szereg konkursów i quizów. Na szczególną uwagę zasługuje akcja "Album", której celem było opracowanie przez drużyny harcerskie i zuchowe w dowolnej formie plastycznej albumu przedstawiającego życie i działalność J.H.Dąbrowskiego. Drużyny w bardzo pomysłowy sposób wywiązały się z tego zadania, którego owocem były liczne i ciekawe prace. Najgodniejsze albumy zostaną eksponowane w nowo powstałej Izbie Tradycji w Stadnikach. Swymi wcześniej zebranymi wiadomościami o bohaterze mogli wykazać się podczas I Turnieju Wiedzy o J.H.Dąbrowskim. Nagrodą niespodzianką dla zwycięzcy był bezpłatny wyjazd do Bułgarii. Kolejnym zadaniem, które zostało postawione harcerzom było zbieranie pamiątek do Izby Tradycji Narodowej. Po świadkach i poszukiwaniach na strychach i piwnicach młodzież zgromadziła wiele ciekawych dokumentów i eksponatów. W ramach akcji "Bohater" harcerze przejęli opiekę nad pomnikiem J.H.Dąbrowskiego w Pierschowie. Z chwilą podjęcia decyzji o wybraniu wybitnego Polaka i patrioty J.H.Dąbrowskiego na bohatera Hufca "Nadrabiańskiego" Rada Hufca zainicjowała Kampanię Sztandarową. Kulminacyjnym punktem tej kampanii było wręczenie sztandaru w dniu 3 czerwca 1984 roku podczas Uroczystego Apelu Hufca.

Powakacyjne spotkania z piosenką

Harcerze śpiewają - to znana i stara prawda. Na obozach, rajdach, biwakach powstają nowe piosenki, niektóre stają się przebojami, nucimy je i wspominamy przez wiele tygodni, miesięcy. Powakacyjne spotkania z piosenką na gdańskiej Marzenie chcemy śpiewać wszyscy, jak zwykle razem przy ognisku, poznać nowych przyjaciół, zaprezentować umiejętności i dorobek uczestniczące w konkursach na Starym Mieście w Gdańsku, pracę warsztatów muzycznych, a wreszcie zorganizować koncert dla zuchów, harcerzy oraz mieszkańców Trójmiasta z repertuarem naszych harcerskich piosenek.

Zapraszamy wszystkie chętne drużyny na "śpiewający biwak" - miejsce spotkania - Harcerska Baza Obozowa "Marena" ul.Jaśkowa Dolina - Wrzeszcz. Termin śpiewania: 28-29-30.09.1984 r. Noclegi w warunkach biwakowych /dzuki typu szałas/. Wyżywienie w zakresie własnym - zapewniamy gorącą herbatę. Termin zgłoszeń na adres KCh ZHP Gdańsk, ul.Za Murami 2/10 upływa dnia 10.09.br.

Już od dziś zastanawiamy się co zaprezentuje drużyna, którą piosenkę zechce zaśpiewać, których nauczyć.

Często na łamach różnych czasopism zachęcają nas do dyskusji nad postawionym dylematem, co ważniejsze: "być" czy "mieć"? Rzadziej jest to tematem samorodnych dyskusji młodzieży, choć czasem pojawia się jako rodzaj naszej osobistej refleksji. Na ogół każdy zachwala wyższość owego "być"; nic zatem dziwnego, że wydaje się ono bardziej szlachetne, wzniosłe, piękne. A równocześnie, w życiu codziennym, przeważa dążenie do "mieć"; i w gruncie rzeczy cóż w tym zdrożnego, jeśli młody człowiek chce "mieć": modny ciuch, kasetę z dobrym nagraniem, dobry plecak na wędrówkę, bilety na atrakcyjny występ, swego partnera na dobre i złe, a w perspektywie - własne mieszkanie, własną rodzinę, popłatny zawód, "maluchа", a do tego...

Pytanie tym bardziej może być w praktyce życia codziennego mało istotne, wręcz abstrakcyjne, że zaprzeczenie obu członów tej alternatywy prowadzi do tego samego zwrotu, mianowicie: "nie ma". Zarówno od "być" jak i od "mieć". I właśnie zbyt często w prozie naszej codzienności występuje "nie ma". Tam, gdzie spodziewamy się od kogoś czy czegoś "być", gdy mamy prawo oczekiwać spełnienia się "mieć". Tyle tylko, że i od nas samych z kolei inni oczekują dokładnie tego samego w kategoriach "być" i "mieć".

hm PL Olgierd Fietkiewicz

ORIENTACJA NA „tak"

Oczekujemy na pociąg. Nie ma. Spóźnia się. Nawet informacji nam poszkąpiono, czemu i o ile się spóźni. Chcemy kupić interesującą nas płytę. Nie ma. Dawno wykupili inni. Umówiliśmy się na spotkanie. W oznaczonym czasie i miejscu - partnera nie ma. Pewnie miał po temu jakieś powody, ale... Ukazała się ważna, ciekawa książka. Nie ma, za niski nakład, zabrakło. Idziemy załatwić sprawę w urzędzie. Nie ma urzędniczki, gdzieś wyszła, musimy przyjść powtórnie. Dziesięć minut przed terminem zamknięto sklep spożywczy, nie kupimy wieczorem chleba, nie ma. Mamy raczej wykonać zadanie. Jedni zrobili wszystko zgodnie z planem, inni zapomnieli, sabagetelizowali, nie zrobili. Wspólnej dobrej roboty nie ma, jej efektów - nie ma.

Jeśliby raz, od czasu do czasu tak się przydarzało pel sześć. Ostatecznie bywa i tak, że latem mam prawo liczyć na piękną upalną pogodę i udane opalanie na plaży, a tu leje jak z cebra. Dobrej pogody, udanych wakacji - nie ma. Ale to już siła wyższa, a taste wszystkie przypadki zalezą od nas samych. Sami sobie "nawalamy", a przy okazji psujemy humor. Pracując źle, po partacku, powodujemy, że nie ma oczekiwanych towarów w sklepach, że spóźniają się pociągi i autobusy, że tracimy na próżno czas na oczekiwania. Nie dotrzymując słowa, zobowiązań, terminów powodujemy, że nie można wykonać zaplanowanych zadań a także otrzymać oczekiwanych przyjemności. Ale nie tylko same te fakty są groźne. Stokroć groźniejsze, kiedy zaczynamy uważać, że skoro tego i owego nie ma, że skoro inni nie dają tego, czego mamy prawo oczekiwać, to i nam samym wolno czegoś nie zrobić, wykonać byle jak, mamy prawo nie przyjść, spóźnić się. Zły pieniądz wypiera lepszy.

Jak dotąd, nie mówiliśmy jeszcze ani słowa o harcerstwie. Bez wątpienia mieści się ono przede wszystkim w kategorii "być". Być harcerzem to znaczy być kimś nieprzeciętnym, postępującym zgodnie z Prawem i Przyrzeczeniem, to znaczy także, jeśli nie przede wszystkim - chcieć być harcerzem. Oczywiście,

w harcerstwie zaczyna się zwykle od "mieć": mieć mundurek a na nim naszyte sprawności, mieć fajne przeżycia, przygody i wspomnienia, mieć swoją paczkę w zastępie i drużynie. Ale długi rząd kolejnych "mieć" zaczyna się w harcerstwie układać w pewien logiczny ciąg, wyznaczający określone wyższe aspiracje i wartości. Jakość niepostrzeżenie owo "mieć" przechodzi w "być"; to znaczy niepostrzeżenie dla harcerza, bo instruktor od początku wie, "co jest grane". I tak oto kształtuje się powoli dorosły obywatel, który...

... który w życiu przede wszystkim powinien swoim postępowaniem zapraszać owemu "nie ma". Który osobiście jest kimś, na kogo można liczyć, kto w sprawach od niego zależnych nie spowoduje "nie ma", a w każdym razie będzie się starał, by nie wystąpiło.

archiwum harcerskie.pl

NASZ RUCH

Niestety, zjawiska typu "nie ma", a w każdym razie orientacja "na nie" - nie tylko występują często, abyt oszęto, ale można by powiedzieć, że ta orientacja poszerza się. Właśnie często na zasadzie: innym wolno, to i ja mogę. Otóż, jeśli chcemy osiągać powyślność w polskim społeczeństwie, jeśli ma nam się żyć i pracować dobrze i zgodnie, musimy w większym stopniu na siebie nawzajem liczyć - musimy przeorientowyać się z tendencji "na nie" w kierunku "na tak". Im więcej będzie tych, którzy orientują się "na tak", nie godząc się na "nie ma", tym prędzej wyjdziemy z kryzysu, tym po prostu będzie nam wszystkim lepiej. Ale nie ma też wątpliwości, że w królestwie "nie ma" ci wszyscy, którzy orientują się "na tak", nie uczestniczą w pogoni za deficytowymi dobrami, by wyrwać dla siebie jak najwięcej, mogą wyglądać na "ciężkich frajerów", z góry przegranych w walce o dobra, których jest dziś mało, których "nie ma". I dlatego ważne, by ludzi zorientowanych "na tak" zaczęło być dużo, coraz więcej, by nie byli pojedynczymi dziwakami odbiegającymi od kryzysowej niby-normy. I chyba na tym właśnie polega harcerstwo, że wyrabia w harcerzach ową generalną orientację w życiu "na tak"?! Zwaźmy zresztą, że w Prawie jeden tylko punkt zawiera słówko "nie" - dziesiąty. Wszystkie pozostałe są sformułowane pozytywnie, harcerz jest taki, a zatem inni od harcerza mogą oczekiwać wiele w sensie "być" - na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy!

Dodajmy tu zresztą, że inni od harcerza mogą także oczekiwać niemało w sencie "ma". Najczęściej, jeśli jest w jakiejś sytuacji potrzebna latarka, zapałki, sznurek, nóż. Albo trzeba znać numer telefonu Pogotowia, umieć zabandażować zranienie, pokazać właściwą drogę... Jakoś jest to w świadomości społecznej zakodowane, choć poszczególni harcerze czasem nie są w stanie sprostać oczekiwaniom.

Postawa "na tak", orientacja "na tak" nie jest łatwa. Stokroć łatwiej czegoś nie zrobić lub wykonać byle jak, nie wywiązać się z zobowiązania, znajdując po temu różne tłumaczenia, z które sami gotowiemy uwierzyć. Postawa "na tak" jest również zaraźliwa, jeśli autentyczna, a na tym szczególnie nam zależy. Nam, to znaczy harcerstwu, ale także - po prostu ludziom.

Jak tę postawę "na tak" kształtować? Ano, po prostu, traktować na serio Prawo i Przyrzeczenie, zarówno w życiu harcerskich zespołów, jak i osobistym. Nie żałować pochwał i nagród za postępowanie zgodne z tą orientacją, sprawiając, by kojarzyła się z czymś przyjemnym. W życiu organizacyjnym nie zapominać o terminowym przysnawaniu zasłużonych stopni i sprawności, punktualnie zaczynać zbiórki i imprezy, starannie analizować przyczyny "wpadek" i niepowodzeń. W funkcjonowaniu harcerskich instancji kontaktować się częściej z harcerzami niż z papierami, za to, w kwestii papierów - terminowo i dobrze załatwiać sprawy. I tę postawę "na tak" - ciągle trenować. W drużynie i zastępie, na obozie i na zbiórce, w harcerskich komendach, w kontaktach bezpośrednich i samemu z sobą.

A wtedy łatwiej nam będzie rozstrzygać przedstawiony na wstępie dylemat.

PIOSENKA MIESIĄCA *

Jak dobrze jest żyć

Muz. F. Nowak
Słowa: J. Urbanowicz

2. Tutaj rosną miasta, domy,
a tam zieleń młodych zbóż.
Wszak to praca rąk znajomych:
matek naszych, ojców, sióstr!
Dla nas, dla nas dom stawiany
już trzydzieści rośnie lat!
To przyszłości naszej wiano,
wielkiej sprawy trwały ślad.

Ref. Jak dobrze.....

5. Prowadź nas zielona drogo,
a ty wietrze wiej nam wiej!
i piosenki nutę złotą
jak bochenek chleba dziel!
Daj każdemu po troszeczku
tej radości młodych serc,
i w imieniu naszym dziękuj,
że tak pięknie tutaj jest.

Ref. Jak dobrze.....

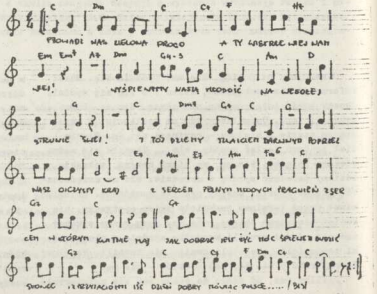

PROPOZYCJE

phm krzysztof hubicki

jak to się dzieje ...

Na podstawie wizytacji drużyn i zespołów starszoharcerskich można zauważyć, że niektóre spośród nich są dla obiektywnego widza tylko fikcją. Jak to się dzieje? Drużynowi, którzy prowadzą takie drużyny bądź nie przywiązują wagi do sytuacji w jakiej pracują, funkcji, którą pełnią, bądź czynią to tylko dlatego, ażeby być "wyżej" w hierarchii uczniowskiej - myślę tu oczywiście o drużynowych rekrutujących się ze środowiska uczniowskiego. Ale czyżby tylko to było powodem złych wyników w działalności drużyny? Nie. Wszystko zależy od tego, jaki zespół ludzi pracuje w drużynie. Drużynowy, nawet dobrze pracujący w poprzednich latach nie da sobie rady z ludźmi, którzy nie chcą pracować w drużynie, a figurują tylko w książce pracy drużyny po to, aby ilość zastępów była zgodna dla właściwego funkcjonowania drużyny. Zatem, jak z tego wynika, nie tylko drużynowy jest ważnym ogniwem w pracy drużyny ale także tacy funkcyjni jak przybocni, a przede wszystkim zastępowi i oczywiście sami harcerze, którzy w wielu przypadkach nie wiedzą co chcą robić w drużynie czy zastępie

Proponuje im się wiele różnych form pracy, począwszy od zdobywania stopni harcerskich, sprawności, próby harcerza starszego, do typowo wypoczynkowo-turystycznych jak biwaki, obozy, rajdy. I tutaj rodzi się problem, w jaki sposób zachęcić ich do pracy w drużynie, aby wszystkie te formy mogły chociaż w minimalnym stopniu być realizowane przez harcerzy. Stopnie i sprawności chcieliby mieć, bo mundur bardziej wygląda i można się pochwalić przed kolegami. Tylko ilu spośród nich to zainteresuje? Owszem, przygotowania i prace ze stopniem są w tej chwili długie, monotonne i nieciekawe - zresztą można zorientować się po wymogach na stopień -każdy jeden. Zniechęca to wielu - "po co mam się męczyć dla jakiegoś stopnia skoro nikt tego nie docenił". Czyżby w tym miejscu tkwił błąd drużynowego? Otóż nie. Drużynowy chciałby, aby jak największa ilość harcerzy w jego drużynie zdobyła stopień - przecież byłby to efekt jego pracy. Myślę, że w tym miejscu decyduje nie tylko praca drużynowego, ale również dobra wola samych harcerzy, jak i dobór atrakcyjnych wymogów na dany stopień. W mniejszym stopniu uwidocznia się to przy zdobywaniu sprawności. Tam wymogi są może nieco mniej "rygorystyczne" i bardziej ciekawe. Harcerz może sam zadecydować, która ze sprawności bardziej mu odpowiada i ucieszi się w jego możliwościach i zainteresowaniach.

A co z frekwencją na zbiórkach drużyny? Różnie. Raz jest prawie cały stan osobowy - niezależnie od tematu zbiórki, raz przyjdzie kilka osób. W tym miejscu zaczynają się tłumaczenia harcerzy "Ja nie mogłem przyjść, bo...". Nawet jeżeli byłaby to zbiórka w czasie zajęć lekcyjnych, gdy harcerze, powiedzmy, byliby zwolnieni, to i tak wtedy nie byłoby 100% frekwencji. Otóż z frekwencją na zbiórkach jest w obecnej chwili wciąż fatalnie /oczywiście mam tu na myśli skrajne przypadki/. Harcerze nie są w pełni zaangażowani w ruch harcerski. Dla nich to jedynie możliwość dobrej oceny z zachowania. Figuruje w wykazie przynależności do organizacji młodzieżowej, to znaczy, że ma prawo do lepszej oceny. A co na to wychowawcy?! Wielu z nich nie przywiązuje żadnej wagi do tego, czy ich podopieczni pracują w drużynie harcerskiej czy nie. Na zajęciach /lekcjach/ z wychowania obywatelskiego mało poświęca się czasu na sprawy harcerskie, organizacyjne, problemowe.

W obecnej chwili, gdy oprócz organizacji młodzieżowych tworzą się grupy nieformalne, młody człowiek czuje się nieco zagubiony i ma trudności w wyborze właściwej i słusznej drogi. Owe grupy nieformalne manifestują swoim zachowaniem totalną niechęć do wszelkich innowacji, pozytywów, czegokolwiek. Młodego człowieka nieraz ciągnie do takiego życia preferowanego przez, powiedzmy, "punków" czy inne grupy młodzieżowe. Uczeń z wielu przyczyn wybiera nieraz to, co w danej chwili wydaje mu się tym, czego pragnął, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji tego wyboru. I tutaj dla tych "niezdecydowanych", szukających

archiwum harcerskie.pl

miejsca dla siebie, powinna stać otworem organizacja młodzieżowa. Tutaj też powinien zadziałać wychowawca. Przecież on widzi, z większego dystansu niż rówieśnicy tego młodego człowieka, jego zachowanie, cechy charakteru, jego osobowość. Powinien zatem umiejętnie pokierować nim w życiu szkolnym, dać mu wybrać tę lepszą, korzystniejszą dla niego propozycję. Drużynowy, starszy kolega widzi to jednak w innym świetle, jest przecież jego rówieśnikiem, kolegą powiązanym takimi czy innymi zależnościami. Jednak dążyć powinien do tego, aby przez bardziej swobodną rozmowę, polemikę zaproponować mu - temu"niezdecydowanemu", stojącemu na uboczu, wyzeskującemu, udział w pracy drużyny. Dać mu próbkę "zabawy w harcerstwo", zapraszając go na zbiórki. Jeżeli będzie mu odpowiadać taka atmosfera, na pewno zjawi się na następnych, a może nawet sam przedstawi jakieś ciekawe propozycje. Wydaje mi się, że najwłaściwszym momentem, w którym powinna się odbyć taka agitacja w szeregi organizacji, to pierwszy rok uczenia w szkole, okres próby, z której albo wychodzi zwycięsko, albo nie. Dlatego szczególnie w tym okresie należy zainteresować się tym młodym człowiekiem. Przecież gdy przebiega Akcja Powitania, ileż chętnych jest do działalności w drużynie, można to stwierdzić nie tylko po ilości zgłoszeń na początku roku, ale również wcześniej na podstawie wniosków o przyjęcie. Z biegiem czasu wykruszają się powoli z szeregów harcerskich, nawet już we wrześniu. Nie odpowiada im klimat szkolny, czują się zagubieni, niezdecydowani i sami nie wiedzą co wybrać z szeregu propozycji przedstawianych im przez inne organizacje młodzieżowe na terenie szkoły. W tym przypadku nie zawodzą tylko oi, którzy już wcześniej, w szkole podstawowej zdążyli być harcerzami i byli mniej lub więcej zaangażowani w pracę harcerską. Z biegiem czasu, a zwłaszcza w drugich klasach zaczyna się już odchodzenie do innych zajęć. Harcerstwo już nie pociąga. Zostają tylko jednostki, które naprawdę czują się harcerzami, w pełnym słowa znaczeniu. To oni później zostają instruktorami, prowadzą drużyny bądź kluby. Tutaj nasuwa się pytanie - dlaczego harcerstwo starsze jest tylko jednoroczne, góra dwuletnie - myślę tu o okresie działania drużyny w pełnym składzie osobowym. Wydawać by się mogło, że przyczyny należy szukać w metodach pracy, mądnych zbiórkach etc. Nie tylko to. Młodzi odchodzą, bo czują się już "dorosłymi", nie pasuje im to, że mając 18 lat jest się nazywanym "harcerzykiem" i chodzi się w krótkich spodenkach, że zabrania im się na biwakach, zbiórkach i innych zajęciach picia alkoholu, palenia papierosów, klnięcia. A jak oni wyglądają w oczach rówieśników, tych z papierosem w ustach i lekko podchmielonych, tych, którzy"bawią się"w bijatyki po pijanemu, czy inne podobne szaleństwa? Są przez nich pogardzani i wyśmiewani. W tym tkwi między innymi problem frekwencji na zbiórkach i ilości harcerzy w klasach starszych. Po roku 80-tym wiele się zmieniło w mentalności młodzieży, już nie reagują na pewne hasła i działania. Trudno zatem wymagać od nich odpowiedzialności i zaangażowania.

Zwróćmy też uwagę na wszelkiego rodzaju akcje wypoczynkowe zimowe i letnie i paradoks jaki pojawił się w ostatnich latach. Na wyjazdy zagraniczne zawsze jest dużo kandydatów, ponieważ cieszą się one coraz większą popularnością. Kiedy więc ogłasza się organizację obozu zagranicznego, nagle pojawia się wielu harcerzy, którzy chcieliby działać chociaż przez ten czas, jaki dzieli ich od wyjazdu, aby tylko znaleźć się wśród uczestników. Widać ich wtedy na każdej zbiórce, na każdej organizowanej imprezie, a kiedy obóz się kończy, oi, tak "wspaniale działający" druhowie, zapadają się niemal pod ziemię. Natomiast na obozy krajowe niejednokrotnie należy użyć naprawdę mocnych argumentów, aby zebrać wystarczającą ilość uczestników. Nie chcą jechać nie dlatego, że będzie nudno czy mało zabawnie, a dlatego, że nie ma "wolności". Tu słowo stało się ostatnio modne wśród młodzieży szkolnej, ale zupełnie błędnie przez nią rozumiane. W wielu wypadkach nie da się jej przekonać o walorach obozów stałych i zimowisk. Tu nawet nie wchodzi w grę strona finansowa. I co dalej robić?

Z powyższych obserwacji wynika, że harcerstwo starsze powinno stać się bardziej elitarnym kręgiem, skupiającym w swoich szeregach przede wszystkim młodzież, która dobrze pojmuje idee harcerstwa. Należałoby więc dla nich stworzyć zachęcające wyrunki do działania, powrócić do dawnych sprawdzonych form działania drużyn specjalnościowych, zgodnych z zainteresowaniami większości harcerzy, wzbudzić większe zainteresowanie działalnością drużyn komendy hufca, na którego terenie działają. Należałoby też spróbować nowych form pracy i propozycji programowych, systemów bodźców emocjonalnych itp., tego wszystkiego co mogłoby pociągnąć ze sobą młodzież starszą. Chorągwianą Radę Harcerzy Starszych uczynić bardziej operatywną w swych poczynaniach. To tylko niektóre z propozycji. Wiadoma rzecz, aby wyczerpać wszystkie możliwości należy liczyć się ze sporymi wydatkami finansowymi, na co nas obecnie nie stać. Zatem potóżmy większy nacisk na dobry program pracy, który zainteresowałby nie tylko samych harcerzy, ale także innych uczniów w szkole. Te dotychczas wypracowane formy, które już się sprawdziły pozostawmy, zrezygnujmy z tego co nie zdało egzaminu, nie inwestujmy w coś, co nie przyniesie żadnych korzyści harcerzom starszym. Przecież wiemy z doświadczenia, jak wiele spraw dotychczas zostało nie załatwionych, przegapionych i realizowanych"na siłę". Dlatego jeszcze raz podkreślam ważną rolę ChRHS, której praca powinna być bardziej widoczna w kręgach drużyn starszoharcerskich, oparta między innymi na postulatach i propozycjach wynoszonych na forum Rady z drużyn na zasadzie wymiany poglądów i zdobywanych doświadczeń, bo przecież harcerze to jedna wielka rodzina na dobre i na złe, w kręgu której zawsze powinniśmy się porozumieć.

"/.../ w nadchodzącym roku 1982 świat skautowy obchodzi 125 rocznicę urodzin jego założyciela Roberta Baden-Powella oraz 75 rocznicę skautingu. Datą urodzinową wielkiego ruchu stał się dzień, w którym 20 chłopców pod komendą Baden-Powella wzięło udział w pierwszym obozie na Brownsea Island.

Dla upamiętnienia tego wydarzenia, które wywarło - przez harcerstwo polskie - ogromny wpływ na losy młodzieży polskiej, Naczelnictwo ZHP zwołuje III Światowy Zlot Harcerstwa w Comblain la Tour w Belgii./.../"

/Z rozkazu hm Ryszarda Kaczorowskiego - Przewodniczącego ZHP poza granicami Kraju/

COMBLAIN LA TOUR

Comblain la Tour to niewielka /ok. 800 mieszkańców/ i cicha miejscowość leżąca u podnóża gór ardeńskich, ok. 35 km na południe od Liege. Dawna celtycka nazwa tego miasteczka wymieniana jest już w 1130 r. W następnych stuleciach główną "atrakcją" dla mieszkańców były spływające rzeką Ourthe płaskodenne walońskie łodzie zwane "betchetes". Tu w Comblain znajdowało się jedno z najniebezpieczniejszych miejsc spływu - schodzące do samej rzeki skały, nazwane od wzniesionego na nich posągu "Skałami Panny Świętej". Światową karierę zaczęło robić Comblain la Tour dopiero w naszym wieku. W latach 1959-1966 organizowano

III światowy zlot harcerstwa (POZA GRANICAMI KRAJU)

tu międzynarodowe festiwale jazzowe zainicjowane przez Joe Napoli - amerykańskiego weterana II wojny światowej. Do działań po festiwalach ściągających tłumy młodzieży z całego świata pozostały pomnik "Trzech Jazzmen ów" koło mostu na rzece Ourthe i ... nienajlepsze wspomnienia.

Na szczęście nie można tego powiedzieć o III Światowym Zlocie Harcerstwa. Burmistrz Hemoir /siedziba gminy/ Monsieur Y.Rancelot, pełen zachwytu, każde zdanie zaczynał podobno od zwrotu: "Jak długo żyję czegoś podobnego...". A było co oglądać.

OTWARCIE

W niedzielę 1 sierpnia 1982 roku o godzinie 10^{00} na miejscowym boisku piłki nożnej stanęły szeregi "Milenium". Dom "Milenium" to jeden z zakątków polskich rozsianych po świecie. Zakupiony w 1960 roku przez Macierz Szkolną Wolnych Polaków w Belgii stanowi jedno z centrów życia Polonii w tym kraju. Tu organizuje się kursy wakacyjne, obozy i kolonie harcerskie, także wczasy dla starszych. Właśnie w oparciu o ten ośrodek zorganizowano tegoroczny Zlot. W samym budynku kwaterowało pół setki uczestników Zlotu Przyjaciół Harcerstwa /KPH/. Nieco dalej, w parku miejskim Comblain la Tour, rozbił namioty Zlot Starszego Harcerstwa. Zlot Harcerzy "Gniezno", wykorzystując rozległy teren podzielił się na trzy podobozy, oddalone od siebie o ok.500 m. Natomiast harcerki trzymały się razem. 514-osobowy Zlot Harcerek "Częstochowa" stanowił jeden wielki obóz, wyniesiony najdalej od doliny rzeki i terenów pozostałych Zlotów.

archiwum harcerskie.pl

Już od pierwszego dnia najpoważniejszymi problemami były odległości między poszczególnymi obozami oraz woda. A dokładniej - jej brak. Codziennie trzeba było dowozić ogromne ilości zarówno do gotowania i picia, jak i do mycia. Tylko obóz wędrowników /starszych harcerzy/ miał rzekę pod bokiem.
Tymczasem trwały normalne zajęcia - pierwsze dwa dni /2 i 3 sierpnia/ przebiegły pod znakiem "Konkursu o Mistrzowski Zastęp" z zakresu terenoznawstwa, sygnalizacji i samarytanki. Harcerki zdobywały sprawności.

INWAZJA

Inwazja na Belgię zaczęła się w środę 4 sierpnia rano. 13 autokarów rozwoziło uczestników Zlotu do różnych miejscowości w Belgii, 3 pojechały do Arnhem w Holandii, a 130-osobowa grupa ruszyła pociągiem na podbój Liege. Tego dnia harcerskie mundury widoczne były na ulicach wszystkich ważniejszych miast belgijskich. W Liege zbierania z trzech państw /Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja/ sformowana ad hoc dała znakomity pokaz w centrum miasta. Na improwizowany program złożyły się piosenki harcerskie i ludowe, Krakowiak odtańczony przez harcerki z Francji, pląsy zuchowe. Te ostatnie wciągnęły do zabawy rosnący bez przerwy tłum widzów. Jak spod ziemi wyrosła ekipa telewizyjna filmując część występów. W kilka minut rozeszły się znaczki, znaleźki i kartki zlotowe. Mieszkańcy Liege, zaskoczeni istnieniem organizacji działającej na 3 kontynentach i w blisko 10 krajach, a mimo to zgranej i związanej pochodzeniem oraz językiem rodziców, gromkimi brawami żegnali harcerską grupę.

W tym samym czasie w Arnhem delegacja uczestników Zlotu złożyła wieńce i wiązanki na cmentarzu polskich żołnierzy z 1-szej Samodzielnej Brygady Spadochronowej. A w Belgii? Trwały występy na placach miejskich w Gandawie i Lommel i wszędzie tam gdzie dotarli polscy harcerze. W suwie kapitalna reklama Polski i harcerstwa.

Następny dzień Zlotu także pracowity. Konkurs biwakowania - w ramach "Konkursu o Mistrzowski Zastęp", w którym uczestniczyły także harcerki, przyniósł wiele emocji. Kto pierwszy poda herbatę i placki ziemniaczane? Kto pierwszy rozstawi namiioty? Bezkonkurencyjni okazali się harcerze z Wielkiej Brytanii.
Tego samego dnia wędrownicy i wędrowniczki /starsi harcerze i starsze harcerki/ w pełnym rynsztunku, z namiotami i żywnością wyruszyli do Banneux. W dzień później do tej oddalonej o 26 km. od Comblain la Tour miejscowości przyjechali pozostali uczestnicy Zlotu. Banneux /nazwana "belgijską Częstochową" leży w okręgu, który przez stulecia należał do najbiedniejszych w Belgii. Tu odbył się spacjalny koncert dla chorych z pieśniami harcerskimi i ludowymi oraz tańcami w strojach krakowskich w wykonaniu harcerek z Hufca "Mazowsze" z Wielkiej Brytanii.

Po nieco spokojniejszym, ósmym dniu Zlotu z zajęciami sprawnościowymi i sportowymi, znów nastąpiły wielkie chwile. 8 sierpnia był "Dniem Gości". Od samego rana przybywali goście z Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii, Belgii a nawet Kanady. W południe ulicami Comblain la Tour przemaszerowały drużyny w galowym umundurowaniu. Defiladę, przyjmowaną przez Komendę Zlotu, belgijskie władze i przedstawicieli organizacji polonijnych podziwiali wszyscy mieszkańcy. Wzięli też licznie udział w popołudniowym ognisku

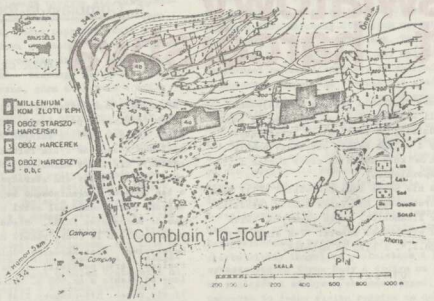

"Służba Polsce" rozpalonym w parku miejskim.
Finały zawodów sportowych o tytuł "Mistrza Zlotu" w poniedziałek 9 sierpnia przypomniały, że to już przedostatni dzień. Dzień pod znakiem siatkówki, dwóch ogni i konkurencji lekkoatletycznych.
I wreszcie ostatni dzień Zlotu ze zbiórką całości na placu głównym Zlotu Harcerek, a potem opuszczeniem flag w Comblain la Tour i oficjalnym zakończeniem. Oficjalnym, bo nieoficjalnym było wieczorne ognisko "Będziem Polakami".

BĘDZIEM POLAKAMI

"Będziem Polakami" - to hasło przewijające się podczas całego Zlotu ma swoją głęboką wymowę. Przecież ponad 1200-osobową rzeszę uczestników Zlotu stanowili obywatele Wielkiej Brytanii /ponad połowa/, Kanady /ok.240 osób/, Stanów Zjednoczonych /ok.200/, Australii /20/, a także Francji, Belgii, RFN, a nawet i przedstawiciel Argentyny. Wielu z nich zna Polskę tylko z opowiadań. Język angielski, francuski, niemiecki często jest bliższy - a jednak przyjeżdżają. "Przylecieliśmy oczywiście na własny koszt - mówi instruktor znad brzegów Pacyfiku - ja, żona i dwoje dzieci. Dziesięć tysięcy dolarów! Poszły wszystkie oszczędności! Ale na to, druhu, nie szkoda!".
Czy wiecie kto zrobił furorę bodaj największą? Podharcmistrzyni, która przywiodła na Zlot śpiewające po polsku ... hebanowe akuratki z Zambii. Jak powiedział jeden ze starszych uczestników Zlotu, "Harcerstwo to nałóg nieuleczalny, służba dożywotnia, dziedziczne obciążenie i przykaz nieustanny, dla wielu stało się świecką religią życia". Dla wielu - ale czy dla tych młodych, tych kilkunastoletnich, mających o Polsce często niejasne wyobrażenie, także?
Harcerki i harcerze z Kanady z dumą prezentują białe kowbojskie kapelusze - dar prowincji Alberta. Harcerki z Francji śpiewają "Belle Marie" i pokazują can-can. Oleńka z Hufca "Wawel" zawiesza flagę czerwonym do góry. Po namiotem, po zbiórce niersadko słychać rozmowy po francusku i angielsku - tak łatwiej.
A jednak chcą, próbują "bycia Polakami". Jeden z instruktorów z Melbourne mówi, że w ostatnich dwóch latach doszło do repolonizacji młodzieży urodzonej poza Krajem. "Nie bierz fotografii - ja nie mam białego skarpetek" /harcerka idąca pod górę - do fotografa/. Zabawne? Zamiętajmy jednak, że dla wielu język polski to język dziadków, używany od święta, trochę "egzotyczny".
Stąd znaczenie III Światowego Zlotu Harcerstwa. Znaczenie tych kilkunastu dni spędzonych w polskiej gromadzie, z polską piosenką, tańcem, tradycją - z Polską. Te dwa tygodnie "łykania" polszczyzny nie pójdą na marne, będą procentować w przyszłości. Tylko... Tylko, że następny Zlot odbędzie się dopiero po 6 latach - w 1988 roku.
I chociaż ZHP nie utrzymuje oficjalnych kontaktów z ZHP poza granicami Kraju, chociaż po obu stronach wielu jeszcze trzeba zmian, by ten stan rzeczy się zmienił - już dziś sporo można zrobić. Choćby korespondować, choćby wzajemnie się informować o pracy harcerskiej, choćby próbować nawiązać kontakty.
Z harcerzem z Australii, z harcerką z Wielkiej Brytanii, z zastępem z Kanady - tu nie ma przeszkód. Za rok, za dwa zaprosić na obóz, pokazać Polskę tym, którzy jeszcze jej nigdy nie widzieli. To od nas zależy jak długo będą Polakami...

Tomasz Kuba Kozłowski
/opracowano na podstawie materiałów nadesłanych przez phm Zenona Buczewskiego z Kanady/

WYZNANIE

Cieszę się na te nowe klasy jak na rząd nowych blejtramów pokrytych zagruntowanym płótnem. To na tych blejtramach będziemy malować, poprawiać i cyzelować, aż po pięciu latach wypuścimy gotowe dzieło naszych rąk. Będziemy uczyć poznawać siebie i mierzyć rozumem świat. Czasem grunt będzie niedobry, blejtram krzywy i niechluj - nie zbity przez złego fachowca. Nie wszystko uda się nam poprawić, niektóre płótna opuszczą naszą pracownię przed czasem, niewykończone, niewiele na nich pozostanie pociągnięć naszego pędzla. O jakości pozostałych zadecyduje praca i talent. Od nich będzie zależał przyszły los naszych dzieł, czy wzbudzą zachwyt, oburzenie, czy lekceważenie.
Więc znów cieszę się na Was jak na rząd nowych ram obciągniętych płótnem.

Janusz

archiwum harcerskie.pl

ROZWAŻANIA O STOPNIACH I SPRAWNOŚCIACH HARCERSKICH

phm Józef Biedruń H.R.

Na początek kilka słów przypomnienia: o odrębności harcerskiej metody wychowawczej wyróżniającej ją od działania innych organizacji i zespołów młodzieżowych decydują: system zastępowy oraz stopnie i sprawności.
Zastanówmy się, czy te dwa elementy metodyczne są przydatne w ruchu starszoharcerskim?

Istotę systemu zastępowego i jego formy realizacyj na zostawmy do rozważenia na później. Dzisiaj zajmiemy się stopniami i sprawnościami starszoharcerskimi.
W moim odczuciu tylko dwa stopnie starszoharcerskie zasługują na to wyróżnienie: H.O. i H.R. Od kandydatów na oba te stopnie powinno się wiele wymagać. W zasadzie młodzież przychodząca do drużyny lub klubu starszoharcerskiego powinna się legitymować stopniem odkrywcy. Jeżeli przyjmujemy młodzież dotychczas nie zorganizowaną, to powinno się umożliwić jej zdobycie w skróconym czasie sumy wiadomości i podstawowych umiejętności mieszczących się w próbie na ten stopień /próby harcerza starszego/. Następnie i jedni i drudzy zdobywają stopień wędrownika. Zresztą rozstrzygnięcie tych spraw powinno się pozostawić do zadecydowania zespołowi. Właśnie!

W tym samym gimnazjum po prawie dwudziestu latach istniała ta sama drużyna, ale już z zupełnie innymi harcerzami. I właśnie ci harcerze po nasyceniu się przygodą harcerską, obozownictwem, "trzema piórami" zaczęli działać mniejszymi zespołami. Czego tam nie było! Pilowanie, wędrownictwo, fascynacja folklorem, redagowanie gazetki...

W jednym z tych zespołów, przekształconym w Krąg Starszoharcerski zdobywano stopień Harcerza Orlego zespołowo.
W moim przeświadczeniu, co także zostało potwierdzone doświadczeniem, ambitnie postawione przed przyszłym Harcerzem Orlim zadania są możliwe do zrealizowania tylko zespołowo. Natomiast H.R. jest stopniem wymagającym pewnego dystansu do samego siebie. Stopień ten jest przeznaczony dla harcerzy dojrzałych. Czego nie zawsze synonimem jest zdana matura. Jest to i n d y w i d u a l n y egzamin dojrzałości!
Nie jest moim zamiarem dyskutowanie nad różnymi programami i formami zdobywania stopni starszoharcerskich. To zadanie pozostawiam Wam - Czytelnikom.
Stawiam również przed Wami zadanie - propozycję: Jak zdobywać zespołowo stopień H.O.? x/

Chciałbym się z Wami podzielić doświadczeniami sprzed wielu lat. Najpierw sprzed wojny. Była taka drużyna, dzisiaj nazwalibyśmy ją starszoharcerską, w której kwitła wszelka działalność - budowano łodzie żaglowe, prowadzono rozwiniętą działalność gospodarczą, założono klub narciarski i obozowano, obozowano... Otóż do tej drużyny gimnazjalnej /w pierwszych klasach gimnazjum wiek uczniów to 11-12 lat/ przyjmowano harcerzy indywidualnie jedynie w klasach pierwszych. Natomiast z klas starszych oraz z tzw. "środowiska" /np. z jednej ze szkół realnych/ przyjmowano tylko całe już ukonstytuowane zespoły, które zostawały zastępami.
I właśnie te starsze zastępy same stawiały przed sobą zadania, które były zatwierdzane przez drużynowego. Nie muszę chyba dodawać, że były to bez wyjątku zamierzenia ambitne.

Przede wszystkim zespół powinien podjąć się konkretnego zadania w ramach pełnienia służby: dla Polski, dla środowiska, dla siebie. Zadanie to można rozbić na indywidualne "działki" w zależności od zainteresowań i umiejętności poszczególnych harcerzy. Zespół musi mieć przeświadczenie, że podejmuje się zadania naprawdę ambitnego i wymagającego wiele trudu dla jego realizacji. Jeżeli w trakcie wykonywania poszczególnych "działek" zaistnieje potrzeba, aby się czegoś nauczyć, to tym lepiej!
I tu jest pole do rozumnego zdobywania sprawności starszoharcerskich. Dla zespołowego zdobywania polecam Znaki Służb, które są odznakami mistrzostwa zdobytego w danej dziedzinie. Zobowiązują one również do wzorowej służby harcerskiej w określonej przez ten znak specjalności.

Ze zdobywaniem znaków służb związane są sprawności specjalistyczne. Na przykład: do zdobycia Harcerskiego Znaku Służby Nauce i Technice może być konieczne zdobycie sprawności: elektryka, stolarza, mistrza fotografii lub Łączności, a do zdobycia Harcerskiego Znaku Służby Krajoznawczej mogą być przydatne sprawności: wygi, wygi górskiego, wygi narciarskiego, etnografa itp.

Jeżeli już jesteśmy przy sprawnościach, to przestrzegam przed chęcią zdobywania zbyt wielkiej ilości sprawności - cztery sprawności na rok - to chyba nie za mało?
Starszy harcerz w czasie swojej służby /pomiędzy zdobyciem stopnia wędrownika i H.R./ może zdobyć 12-16 sprawności i to jest chyba ilość wystarczająca. Pamiętając o tym, że sprawność jest odznaką zdobycia specjalizacji w danej dziedzinie. Nie może tu być mowy o zaniżaniu wymagań, zachęcałbym do wręcz przeciwnych praktyk.
Zarówno zdobywanie stopni harcerskich, jak Znaków Służb i sprawności musi być poprzedzone dogłębną analizą zadania i wykonaniem ramowego i szczegółowego planu zdobywania. Jeżeli przyjmiemy formułę zespołowego zdobywania, to nie muszę chyba dodawać, że plan ten powinien uzyskać akceptację c a ł e g o zespołu.
Po okresie zdobywania /dla stopnia H.O. powinien być to co najmniej okres jednego roku!/, przeprowadza się analizę wykonania zadania. Dopiero, gdy zespół jest przekonany o wykonaniu c a ł o ś c i zaplanowanego zadania /dopuszczalne jest wprowadzenie wariantów w czasie realizacji/ może nastąpić zamknięcie próby.
Powyższe uwagi prawie w całości odnoszą się również do zdobywania Znaków Służb i sprawności.

O organizacji zespołu - zastępu innym razem.

C z u w a j !

x/ Aby nie wywołać dezorientacji u Czytelników, zwracamy uwagę, że "Rozważania..." prezentują osobiste stanowisko Autora. /red./

hm PL Paweł Gajdzik

józef horst

Dziwne bywają nieraz niektóre zdarzenia i przeżycia. Czy to przeznaczenie, czy też przypadek?
Takim zdarzeniem było moje spotkanie z Józefem Horstem - w lipcu 1936 roku, kiedy Naczelnik ZHP w Niemczech ha Józef Kachel skierował 10 druhów z różnych dzielnic Niemiec na kurs instruktorski do Brennej - Leśniczy koło Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim.
Kurs był zorganizowany dla instruktorów mających za granicą prowadzić lub już prowadzących kierowniczą działalność na wyższych szczeblach organizacyjnych, a więc przede wszystkim hufcowych. Program miał na celu zapoznanie uczestników z metodami samodzielnego kierowania powierzoną im jednostką organizacyjną i uwzględniał nie tylko metodykę harcerską, ale i takie zagadnienia jak pedagogika, socjologia, zagadnienia kształcenia charakteru i światopoglądu, zagadnienia Polski współczesnej oraz techniki i piękno żywego słowa. Ogółem kurs liczył 15 uczestników. Poza 10 druhami z Niemiec /w tym z Berlina, Śląska Opolskiego, Warmii, Mazur i Pogranicza/ uczestniczyli jeszcze druhowie z Łotwy, Kanady i Stanów Zjednoczonych Ameryki oraz dwaj druhowie z Czechosłowacji.
Panowała na tym kursie, oprócz intensywnego szkolenia, wspaniała atmosfera we współżyciu i między druhami zawiązało się wiele serdecznych przyjaźni, szczególnie wśród druhów z Niemiec. Przyjaźń ta przetrwała wśród nas do dziś, chociaż nie wszyscy druhowie z ZHP w Niemczech z tego kursu przeżyli II wojnę światową.
Szczególnie przypadł mi do serca druh Józef Horst. Pochodził z Zakrzewa koło Złotowa, z licznej rodziny, znanej na całym Pomorzu Zachodnim z przywiązania do tradycji narodowych i poświęcenia w walce o polskość Ziemi Złotowskiej. Antoni i Gertruda Horstowie, mając dwanaścioro dzieci wychowywali je na świadomych Polaków. Ojciec Józefa, zasłużony działacz Związku Polaków w Niemczech, walczący już w 1921 roku o szkołę polską oświadczył publicznie: "Moje dzieci będą Pola-

archiwum harcerskie.pl

kami". Dy dorastali mawiał do nich: "Gdyby tu przyszła Polska, mógłbym raz dziennie jeść i resztę dni swoich przeżyć na klęczkach". Antoni Horst uparcie bronił polskości swej ziemi ojczystej, w tym duchu kształtując osobowość swoich dzieci. Dlatego też 6 maja 1939 roku otrzymał akt wywłaszczenia i nakaz opuszczenia gospodarstwa dziedzicznego. Całą rodzinę wysiedlono do Berlina.

Józef Horst urodził się 22 marca 1914 roku w Zakrzewie, gdzie uczęszczał do niemieckiej szkoły powszechnej. Dzięki wieloletnim interwenojom rodziców o wprowadzenie do szkoły w Zakrzewie lekcji języka polskiego władze niemieckie w końcu wyraziły zgodę. Józef pilnie uczył się języka polskiego i już wówczas postanowił zostać nauczycielem. Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1928 roku, dzięki pomocy Związku Polskich Towarzystw Szkolnych i zdaniu egzaminu wstępnego zaczął uczęszczać do Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy. Oprócz intensywnej nauki zajmował się pracą społeczną na rzecz miasta oraz interesował się działalnością i pracą polskich organizacji młodzieżowych, a szczególnie harcerstwa.

Ilekroć wyjeżdżał do rodzinnego Zakrzewa nawiązywał współpracę z miejscową młodzieżą. Organizował wycieczki i obozy harcerskie oraz gry i zabawy zespołowe. Podczas wakacji przebywając w rodzinnej wsi zajmował się popularyzowaniem harcerstwa. Przyczynił się do powstania w styczniu 1935 roku drużyny harcerskiej w Zakrzewie, której głównym założycielem był Michał Zdrenka.

Niemieccy nacjonaliści obserwowali Horsta z niepokojem i nienawiścią, szczególnie, gdy pokazywał się w Złotowie w polskim mundurze harcerskim.

Po uzyskaniu dyplomu nauczycielskiego w 1933 roku rozpoczął roczną praktykę pedagogiczną w Warszawie. Okazał się świetnym pedagogiem, wykazując się pracowitością, wiedzą oraz umiejętnościami dydaktycznymi. To pozwoliło mu szybko zdobyć zaufanie i przyjaźń warszawskiej młodzieży. Opowiadał im bowiem o dziejach swojej Złotowskiej Ziemi, o rodzinnej wsi Zakrzewie, o życiu Polaków za kordonem w Niemczech jak i, przede wszystkim, o ich ciężkiej walce z germanizacją.

Po rocznym pobycie w Warszawie Józef Horst zatrudniony został przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych jako nauczyciel w polskiej prywatnej szkole w Starej Świętej koło Złotowa. Musiał jednak czekać kilka miesięcy na zezwolenie nauczania z rejencji w Pile. Czas ten poświęcił na działalność kulturalną w rodzinej wsi. Po otrzymaniu zezwolenia na pracę pedagogiczną rozpoczął intensywną i wszechstronną działalność tak w szkole, jak i w środowisku polonijnym. Zorganizował drużynę harcerską w Starej Świętej, a później kontynuował tę harcerską pracę w innych miejscowościach.

W pracy wykorzystywał także doświadczenia z Warszawy. Zachęcał i innych nauczycieli do organizowania drużyn harcerskich.

W październiku 1935 r. został zlanowany hufcowym Hufca Pogranicza, który obejmował wówczas 11 drużyn /w tym 3 żeńskie/ - ogółem 145 harcerzy.

Takim był Józef Horst kiedy to poznaliśmy się na wspomnianym już kursie instruktorskim w Brennej-Leśnej w lipcu 1936 roku. Należał do mojego zastępu, w którym byłem zastępowym. Był to wspaniały, koleżeński, kulturalny i dzielny druh. Sprawdziliśmy tę przyjaźń zarówno w służbie obozowej, jak i podczas ćwiczeń terenowych. Toteż z żalem rozstaliśmy się po zakończeniu obozu-kursu, obiecując sobie być w korespondencyjnym kontakcie.

Pewnego dnia, jeszcze podczas trwania kursu, komendant obozu phm Leon Marszałek zapowiedział wizytę dr.Władysława Zaleskiego, naczelnika Wydziału Polaków Za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Byłem wówczas przekonany, że spotkanie z nim odbędzie się podczas gawędy przy ognisku. Tymczasem p.Zaleski przyjmował każdego z nas osobno w namiocie przeznaczonym do jego dyspozycji. To mnie wówczas zastanowiło, bowiem rozmowa odbyła się w formie odpowiedzi na postawione pytania, dotyczące naszego życia harcerskiego w Berlinie i innych organizacji młodzieżowych, jak i działalności organizacji stowarzyszeń polskich. Dopiero w 1982 roku miałem okazję dowiedzieć się z cyklu artykułów Ryszarda Hajduka z września i października tegoż roku pt. "Kryptonim K7" opublikowanych w "Poglądach" katowickich, jaką działalność prowadził p.Zaleski.

Po kursie rozjechaliśmy się, każdy w swoje strony. Horst powrócił do Złotowa. Zakres jego obowiązków był bardzo rozległy, gdyż poza pracą pedagogiczną w szkole opiekował się wszystkimi drużynami złotowskiego hufca harcerskiego w powiecie. Wizytował je, instruował, oceniał, przeznaczał na sbiórkach, brał udział w harcerskim życiu kulturalnym i sportowym i w tzw. odwiedzinach sąsiedzkich, podczas których harcerze jednej drużyny wyjeżdżali rowerami do innej, gdzie uczestniczyli we wspólnych zajęciach i grach harcerskich.

Każdego roku przygotowywał Józef Horst wszystkich harcerzy hufca powiatowego do udziału w obchodach Święta Dzieci, Święta Pieśni i Święta Sportu. Wyjeżdżał z harcerzami na obozy i zloty /Spała, Wiedeń/, także na Śląsk Opolski. Był także ceniony jako działacz Związku Polaków w Niemczech. W październiku 1936 roku został mianowany przez Naczelnika hm Józefa Kachla podharcmistrzem ZHP w Niemczech.

Najbliższe moje spotkanie z druhem Józefem Horstem po wspomnianym kursie, odbyło się w Bytomiu podczas odprawy starszyzny harcerskiej ZHP w Niemczech pod koniec 1936 roku. Druh Józef Horst, zawsze raczej pogodny, uśmiechnięty, wydawał mi się teraz jak gdyby przygnębiony. Gdy zapytałem o przyczynę takiego stanu, odpowiedział mi krótko - Jestem spalony. - To uciekaj do kraju - zareagowałem. Na to padła odpowiedź - Nie mogę. Na tym urwała się nasza rozmowa na ten temat i w Katowicach pożegnaliśmy się. Zadumałem się nie mogąc sobie w żaden sposób wytłumaczyć tej tajemniczej wymiany zdań.

Horst, jako obywatel niemiecki został w 1937 roku powołany do odbycia służby wojskowej w Szczecinie-Dąbiu. Było to także jedno z pociągnięć służących sahamowaniu rozwoju harcerstwa w powiecie złotowskim. Oczywiście Józef Horst nadal utrzymywał kontakty z harcerzami.

Jak dla każdego z nas, również i dla Józefa Horsta niemałym przeżyciem był zakaz noszenia mundurów harcerskich przez naszych osłonków wydany 2.II.1937 r. przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych III Rzeszy.

Po odbyciu służby wojskowej Horst znów miał kłopoty z zatrudnieniem. Wobec niemożności zatrudnienia w jednej ze szkół polskich na Pograniczu, skierowano go do Westfalii do pracy oświatowej wśród polskiej emigracji zarobkowej. Naczelnictwo ZHP w Niemczech mianowało go pełnomocnikiem dla rozwinięcia pracy harcerskiej w Westfalii i Nadrenii. Lecz napięta sytuacja polityczna nie pozwoliła mu już wiele zdziałać Wobec tego wrócił w lipcu 1939 roku do Zakrzewa, a w następnym miesiącu /25 sierpnia 1939 r./ został aresztowany wspólnie z bratem Leonem.

Po odsyczkaniu wolności znów wyjechał do Westfalii, gdzie czekało już na niego wezwanie do stawienia się w jednostce wojskowej w Szczecinie.Jako podejrzanego, nie wysłano go na front do Polski. Pozostał w Szczecinie. W książeczce wojskowej umieszczono adnotację: "fanatyczny Polak" i w 1940 roku skierowano go do jednostki wojskowej w Rostocku, którą wysłano do Norwegii. Będąc jesienią na urlopie w Dortmundzie został niespodziewanie zwolniony z wojska. W tym czasie jego żona przebywała w obozie koncentracyjnym Havensbrück, a on sam był bez pracy. Wiele musiał dokonać starań, by wreszcie otrzymać pracę w prywatnym biurze Kasy Chorych. Niedługo potem, bo 22 czerwca 1941 r. dostał ponownie kartę mobilizacyjną i skierowany został do Arnsberg. Wkrótce jednak został aresztowany przez Abwehrę /kontrwywiad/ i osadzony w więzieniu w Dortmundzie. Następnie, po kilku tygodniach, przekazano go do więzienia wojskowego w Berlinie-Tegel.

W grudniu 1941 roku stanął przed sądem wojennym. Oskarżenie brzmiało: zdrada stanu i wrogość wobec narodu niemieckiego. To równało się karze śmierci. Przewieziono go do więzienia karnego w Brandenburgu. W ostatnim słowie przed egzekucją domagał się ponownego rozpatrzenia jego sprawy. Dodatkowa rozprawa odbyła się na miejscu 2 lutego 1942 r. W tym samym dniu został ścięty toporem. Nie ukończył jeszcze 28 lat życia. Pochowany został w Brandenburgu. Zezwolenie na udział w pogrzebie otrzymali tylko rodzice i żona zmarłego.

Gdy w roku 1969 ukazała się książka Henryka Kapiszewskiego "Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech", w której podano fakt stracenia phm Józefa Horsta powróciłem myślami do mojej rozmowy z nim z roku 1936. Niestety w dalszym ciągu nie mogłem zrozumieć o jakim zagrożeniu mówił Horst. Do sprawy powróciłem raz jeszcze w roku 1982 po przeczytaniu cyklu artykułów Ryszarda Hajduka "Kryptonim K7". Otóż pod tą nazwą krył się siedmioosobowy centralny ośrodek kierowniczy zakonspirowanej organizacji podziemnej na dwa plony: dywersji politycznej i dywersji bojowej, a prowadzącej działalność od 100 do 150 km w głąb III Rzeszy. Członkiem kierownictwa był właśnie dr Władysław Zaleski, przeprowadzający z nami indywidualne rozmowy, o których już wspomniałem. Po drugie - okazało się, że Niemcy odnaleźli dużą część dokumentów i akt personalnych tzw. "dwójki" czyli wywiadu wojska polskiego. Te fakty, odpowiednio połączone ze sobą dają, być może częściową odpowiedź. Może druh Horst współdziałał z organizacją Zaleskiego, może odpowiednie dokumenty przejęte przez Niemców stanowiły koronne dowody w jego procesie. A być może, było to przeczucie Horsta, który, obserwując politykę niemiecką już wtedy zrozumiał, że nie miał większych szans. A mimo to dalej prowadził działalność w środowisku Polaków w Niemczech. Jedno jest pewne - marzył o powrocie piastowskich ziem do Macierzy. Wierzył, że kiedyś się to stanie.

Podharcmistrz Józef Horst jest jednym z wielu bohaterów, którzy,wierni przyrzeczeniu harcerskiemu,oddali swoje życie w ofierze dla Polski.

Imię Józefa Horsta nadano 22 listopada 1971 roku warszawskiej szkole podstawowej nr 138. Widnieje ono na sztandarze szkoły i uczniowskich tarczach. Najlepsi uczniowie najstarszych klas otrzymują Nagrodę im. Józefa Horsta. Jest to wyraz żywej i zobowiązującej pamięci, będącej symbolem jedności narodowej i integracji terytorialnej ziem zachodnich i północnych z Macierzą - Polską Ludową.

Są to wartości dziś jeszcze kluczowe dla sprawy naszych ziem zachodnich.

INFORMATOR HARCERSKI

Już w grudniu tego roku nakładem Krakowskiej Chorągwi ZHP ukaże się nowa wersja "Informatora Harcerskiego", zawierającą podstawowe wiadomości z zakresu pionierki, terenoznawstwa, łączności, historii skautingu i harcerstwa. Znajdą się w nim także wyciągi z regulaminu mundurowego i musztry harcerskiej, dobre rady nie od parady, samarytanka oraz nowe znaki drogowe.

Nakład 40 tys. egzemplarzy będzie rozprowadzany przez Komendy Chorągwi. Tam również bieżące informacje o wydawnictwie.

archiwum harcerskie.pl

KIEDY MYŚLĘ „prycypia"

Słowo "prynoypia" zrobiło przed niejakim czasem niebagatelną karierę. Kiedy myślę prynoypia, to moje myślenie wyprowadzam z tego niegdyś pierwszego punktu prawa harcerskiego, który brzmiał: "Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy". Ci, którzy tak właśnie shierarhizowali prawo harcerskie, uważali, że tylko ten będzie wypełniał pozostałe punkty, kto będzie rzetelny, kto pochopnie danego słowa nie złamie i kto będzie realizował zasady prawa w całej rozciągłości. Ideolodzy harcerstwa podkreślali, że podczas gdy w innych organizacjach skautowych za słowo honoru przyjmuje się tylko stwierdzenie zastrzeżone formułą "na mój honor" lub podobną, w harcerstwie zastrzeżenie takie jest niepotrzebne, bo każde stwierdzenie jest automatycznie "słowem harcerskim". Być może jedną z przyczyn brania życia tak bardzo na serio były nie tak wówczas odległe dramatyczne dzieje naszego narodu w XIX wieku. Jeszcze w drużynie, do której należałem na początku lat 60-tych "słowo harcerza" było najwyższą przysięgą.

A dziś? Czy odczuwamy jeszcze tę siłę, która zmusza nas do poszukiwania prawdy i sprawdzania prawdziwości swoich i innych poglądów? Czy nie wypowiadamy ich bez niezbędnej moralnej pewności i przekonania? Czy nie jest tak w przypadku pewnych stereotypów w rozdaju powszechnie jakoby panujących w Polsce głodu i biedy? Czy mamy odwagę zaprzeczyć takim sądom na temat istniejącej rzeczywistości? Czy nas one oburzają? A w stosunkach "obywatel - obywatel"? Należałoby tu przypomnieć maksymę Horacego: "Kto obmawia przyjaciela, kto go nie broni wobec oskarżeń innych, kto cieszy się z prześmiewań ludzkich i łowi plotki gadułów, kto potrafi zmyślać rzeczy nieprawdziwe, a nie potrafi zmilczeć zawierzonej tajemnicy, jest czarnym charakterem, tego wystrzegaj się, Rzymianinie."
Prawda, jakie aktualne?

A pozostałe punkty prawa? Jak łatwo tłumaczymy sobie, że dane postępowanie jeszcze mieści się w zasadach, którym deklarujemy wierność swoją przynależnością do Związku. Jakie-takie jest wrogiem dobrego, zły pieniądz wypiera dobry. A realizacja prawa w całej rozciągłości? Czy nie mieści się tu czasem zbieranie makulatury czy aluminium? A jak jest z sumiennym wykonywaniem obowiązków pracowniczych /uczniowskich/, solidarnością z walczącymi o wolność, równość i postęp, chęcią zdobywania nowych wiadomości i umiejętności, pomocą i życzliwością w stosunku do tych, którzy znajdują się wokół nas, dbałością o wspólne dobro czy własną kondycję fizyczną, etc.? Tak ogólnie, to nie mamy sobie nic do zarzucenia, ale tak sam na sam ze sobą... Czy w okresie szalejącej odnowy mieliśmy czas na taki bilans? A przecież to właśnie my naszą postawą mamy dawać przykład realizacji szczytnych idei i dopiero ta realizacja daje nam prawo głoszenia prawd i stawiania wymagań innym.

US

hm Pl. Piotr Niwiński

QUO VADIS harcerstwo starsze (2)

W jednym z pierwszych numerów "HR" ukazała się ciekawa dyskusja redakcyjna o ruchu starszoharcerskim i jego specyfice. Osobiście często sięgam do tego tekstu, bo wypowiedziane tam stwierdzenia wydają mi się trafne i jasne. Dziwne, że nikt nie wykorzystał tego materiału szerzej. Nie byłoby może tylu nieporozumień i nieprzemyślanych złośliwostek /tak, kochana Redakcjo "HR"/ wokół starszego harcerstwa - odsyłam więc wszystkich wątpiących o"ruchu" do tego numeru "HR".

Kadra tego pionu zasługuje jednak na krytykę w nie których sprawach. Zawsze zdumiewało mnie wyliczenie, ile rozmaitych form aktywności starszoharcerskiej znajduje się poza zasięgiem ruchu. No bo powiedzcie sami: harcerze starsi tworzą ruch naukowy, drużyny żeglarskie, tzw."zainteresowania i specjalności", ruch artystyczny. Jeżdżą też na wielkie starszoharcerskie akcje. Przecież,prócz Wydziału Starszoharcerskiego, harcerstwo starsze znajduje się w orbicie zainteresowań prawie każdego wydziału w GK ZHP! Co z tego wynika? ano nic, lub prawie nic. "Wiedza tajemna" czyli ruch starszoharcerski, a raczej jego sformalizowana wykładnia nie obejmuje jak dotąd całej gamy działań, które wymieniłem. Wypracowane już rozwiązania metodyczne i proponowane nowe formy aktywności starszoharcerskiej nie znajdują zastosowania ani w ruchu naukowym, ani w drużynach żeglarskich, ani też np. w wielkiej zagranicznej wymianie obozowej. Nie wiedzieć czemu, brak jak dotąd działań umożliwiających połączenie tych wszystkich doświadczeń w jedną całość. Jeśli pionowi starszoharcerskiemu można zarzucić, że w dużym stopniu pozostawił drużyny samą sobie to z pewnością do przeciętnego drużynowego nie docierają ani propozycje ruchu naukowego, ani też artystycznego, czy też specjalności. A już zupełnie zarzucił działania inspirujące pion współpracy z zagranicą. Zresztą wszystkie te autonomizujące się działy i wydziały dobrze by wyszły na współnym z pionem starszym połączeniu działań. Może wtedy wreszcie nastąpiłoby scalenie wysiłków. Jeśli wspomniałem wcześniej o krytyce kadry starszoharcerskiej to dlatego, że odniosłem wrażenie, że nie chce ona takiej współpracy. A może jest odwrotnie?. Póki co, mamy harcerstwo jednego roku, większość drużyn nie potrafi rozwinąć swej pracy ponad dreptanie wokół "powtórki z harcerstwa" czyli nieudolnego przerabiania podstaw technik harcerskich metodą "szkolno-lzbową". Przeciętny drużynowy boryka się z przyziemnymi problemami codzienności drużyny. Nie potrafi stworzyć rytmiczności działania, nie wie jak umotywować nowejuszom potrzebę uczęszczania na zbiórki. Nie potrafi przełożyć pomysłów lub propozycji programowych na praktyczny język zbiórki!

Przeciętny funkcyjny starszoharcerski jest właśnie przeciętny, orłem zostanie /ale nie każdy/, jeśli naśladując podpatrzone lub przeżyte wzorce poczuje nagle celowość swego działania, zrozumie przyczyny niepowodzeń, otworzą mu się oczy na źródła nagłego entuzjazmu harcerzy spowodowanego tym co się w drużynie czy zastępie dzieje. Niestety, to z czym się obecnie kadra starszoharcerska styka jest adresowane już do tychże orłów właśnie. Nikt jakoś nie dostrzega, iż najwięcej troski powinno budzić nieopierzone pisklę!

Co wie nasz przeciętny drużynowy, czy też przeciętny harcerz starszy o ruchu? Jakie więzi czy też mechanizmy przekazu zostały wytworzone w strukturach? Jaki w końcu udział ma drużyna w tworzeniu oblicza ruchu, który - prawdę mówiąc - tworzy się poza nią!

I jeszcze jedno. Młodość nie znosi próżni, pozorowanych działań i wyhamowywania. Młodzież idzie tam gdzie czuje jakąś ideę, wysokie wymagania, czy też autentyzm więzi osobistych. Jeśli nie wyjdziemy naprzód przed młodzież, jeśli nie wyprzedzimy tych dążeń zostając z tyłu, jeśli rozmydlimy pozoranctwem np. dążenia rad harcerzy starszych, to po prostu młodzież porzuci organizację. Brak tu całkowity zrozumienia problemu przez harcerskie komendy. Brak śmiałości w stawianiu idei. Brak odzewu na właściwy młodzieży starszej ferment, na chęć działania, może często werbalną, ale chcę! Brak wsparcia i pomocy w instruktorskim duchu, miast tego - pretensje lub niezrozumiałe błędy, jak słynna już wypowiedź druha kwatermistrza ZHP na Radzie Naczelnej o gospodarce i zarobkowaniu w drużynach starszych. Tak działać nie można! Póki jeszcze czas, trzeba w tym związku radykalnie zmienić sytuację harcerstwa starszego. Jak aktualnie uczy doświadczenie wielu środowisk, dziś młodzież szkół średnich wymaga bardzo usilnej pracy, jest - jak nigdy dotąd - trudnym wychowawczo środowiskiem. By nieliczna już doświadczona kadra mogła coś zdziałać musi otrzymać wszechstronne i przemyślane wsparcie.

cdn

archiwum harcerskie.pl

trzeci kurs w zwardoniu

ZIMA 57/58

W siódmym numerze "Harcerza Rzeczypospolitej" z 1983 r. przeczytałam niedawno z dużym wzruszeniem artykuł Dha ha. Andrzeja Bukowskiego pt. "Zwardoń, grudzień 57 - styczeń 58 - historia kształceniem kadry pisana".

Zapoznałam się z nim z tym większym zainteresowaniem, że byłam członkiem kadry jednego z kursów drużynowych zlokalizowanych w Zwardoniu, w okresie od 27.III.57r. do 6.I.58r. Tak się jednak złożyło, że autor wspomnień o akcji szkoleniowej Chorągwi Krakowskiej nie wymienił mojego kursu w swoim artykule.

Komendantką "trzeciego" była Dhna Janina Golkówna a jej zastępcą - przeurocza i ogólnie lubiana Wanda Andrusikiewicz, członek Komendy Chorągwi. Będąc świeżo po kursie drużynowych w Piwnicznej-Kosarzyskach /sierpień 57 - Komendant - Dhna Maria Łyczko/ pełniłam zaszczytną funkcję oboźnej. Kurs trzeci /żeński/ i kurs Dhny Łyczkowej /koedukacyjny/ zlokalizowane zostały w zwardońskim schronisku. Naszą siedzibą było kilka pokoi na I piętrze. W owym czasie na świecie panowała przepiękna zima. Chyba nigdy już takiej nie będzie. Sprzyjała ona organizowaniu kursów harcerskich i harcerskich gier terenowych.

W kursie "trzecim" brało udział 12 uczestniczek, z których pamiętam tylko takie nazwiska jak: Marta Lech Danuta Trylska, Maria Willan, Amalia Mruk, czy W.Wierzbiańska. Program kursu zawierał wszystkie niezbędne wówczas hasła, potrzebne w prowadzeniu żeńskich drużyn harcerskich. Druhna Wanda Andrusikiewicz hołdowała ponadto zasadzie, że nigdy na kursie nie ma za dużo piosenek i obrzędowości harcerskiej. Jeden zwłaszcza obrzęd pamiętam do dnia dzisiejszego. Było to powitanie Nowego Roku 1958-go. Opowiem o nim słów kilka, gdyż wart jest powtórzenia. Niekoniecznie na kursie szkoleniowym.

31.XII.1957 r. po południu zajęcia na "trzecim" kursie prowadzone były zgodnie z przyjętym harmonogramem, tylko Wanda gdzieś zniknęła. Gdzie była, tego nikt nie wiedział, nikt nie przeczuwał niespodzianki, jaka nas czekała. Bo ja też szczegółów owego wieczoru nie znałam. Po kolacji zostałam w schronisku sama, z uczestniczkami kursu. O danej godzinie miałyśmy poszukać listu, który był gdzieś blisko schroniska i który miał nam wyjaśnić co dalej mamy robić. Trochę to trwało, ale list został znaleziony, w dziupli starego drzewa. Zgodnie z poleceniem miałyśmy teraz iść w ciemną noc, po śladach Starego Roku. Był piękny wieczór, gwiazdy oświetlały nam drogę. Co parę metrów na śniegu odnajdywałyśmy wąskie kawałki kory, na której wypisane były przeróżne ludzkie wady, takie jak nienawiść, chciwość, kłamstwo, zazdrość i inne. Zbierałyśmy skwapliwie "ślady Starego Roku" i wędrowały dalej. Trasa była długa i kręta, nie ominęła nawet cmentarza zwardońskiego. Tu znalazłyśmy kolejny list i zapaliły świeczki na grobach ludzi, zamordowanych w czasie okupacji przez Niemców. A potem zaczęło się długie szukanie drogi do ogniska sylwestrowego, które paliło się już gdzieś, w głębi lasu. Szłyśmy do niego za głosem Ducha Lasu /wspaniała kreacja aktorska "Misia" Rokossowskiego/ i za światełkiem, które umykając przed nami prowadziło nas do celu. Zobaczyłyśmy wreszcie polanę, przebłyskujący między drzewami płomień ogniska, pięknie ubraną choinkę, Wandę, naszą Komendantkę, a także całą kadrę i uczestników innych kursów, zlokalizowanych w Zwardoniu. Nowy Rok 1958 nadszedł. Wrzuciłyśmy do płonącego ogniska wszystkie nasze "wady" aby spłonęły bezpowrotnie. Życzenia, ogólny śpiew, trzaskające polana na ognisku i dobiegający nas z oddali głos kościelnych dzwonów. To było piękne, takich chwil nie zapomina się nigdy.

A po powrocie do schroniska odbył się Wielki Sylwestrowy Bal Przebierańców! Zabrakło prześcieradeł, ciuchów i innych rekwizytów na szałowe stroje. Były tańce i wiele smakołyków, przygotowanych przez gościnne kierownictwo schroniska. Misterem /!/ Balu został Tadeusz Rokossowski - "Miś", który wystąpił w charakterze wodza murzyńskich plemion Bwana-Kubwy. Wyglądał wspaniale, umazany sadzami, w króciutkiej spódniczce z firanki i miękkich pantoflach z włóczki. W dłoniach dzierżył kijek od nart i pokrywę od kotła ze schroniskowej kuchni. W tej maskaradzie nie przeszkadzało mu wcale, że był Komendantem zgrupowania szkoleniowych obozów Chorągwi i to, że skończył już ... powiedzmy 18 lat! Jego żona Krysia i wszyscy uczestnicy balu wyglądali równie pięknie co pomysłowo. No cóż, "stara" kadra umiała się wspaniale bawić, nikomu nie przeszkadzały lata i funkcje. Świadczą o tym zdjęcia, wklejone do mojego albumu z tamtych lat.

Kursant, jak wiadomo, nie tylko bawi się, ale i uczy różnych pożytecznych rzeczy. Uczestniczyły więc nasze kursantki w kominkach, uczyły się śpiewać /przydał mi się śpiewnik z Piwnicznej, oj przydał!/, zapoznawały z terenówką i brały udział w różnych grach. W Zwardoniu prawdziwym szlagierem była gra terenowa pod Wielką Raczą. O ile dobrze pamiętam, uczestniczyły w niej wszystkie trzy kursy naszego zgrupowania. Głównym rekwizytem tej gry były radiostacje, które należało odnaleść. Funkcję szefa ekipy "technicznej" pełnił Druh Adam Kreisler z kursu Dhny M. Łyczko. Mój "trzeci" kurs, mimo iż jak widać został już zapomniany, nieduży i skromny spełnił swoją rolę i przygotował do pracy w drużynach żeńskich kilka bardzo dobrych /ocena późniejsza/ drużynowych. Być może kształciły się one jeszcze potem na innych kursach chorągwianych, ale myślę, że wyniosły ze Zwardonia małą iskierkę wiedzy i zaangażowania, która pozwoliła im być w przyszłości dobrymi instruktorami naszej Chorągwi.

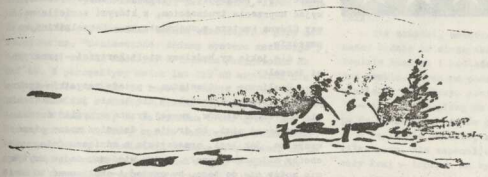

Pisząc tę garść wspomnień w czasie dziwnej, nietypowej zimy 1984 roku, mam jeszcze wciąż przed oczami rozświetlony słońcem puszysty śnieg, szczyty Wołowca, Rachowca i Skalanki, a także płomienie noworocznego ogniska, w głębi pięknego lasu w Zwardoniu.

hmPL
Jadwiga Skiba

archiwum harcerskie.pl

GDZIE JESTEŚMY ?

Druhu Franku - mówi Naczelny - materiał do siódmego numeru musi być na świętego Jana, najpóźniej

- Chciałem napisać coś z wakacji. Nie wystarczy w sierpniu? Będę na koloniach, kursach, udaję się pierwszy raz na wczasy z BUT-em "Harcturem", zapowiadają się emocje.

- Niemożliwe - unosi się Naczelny - bo numer siódmy na pewno ukaże się w lipcu.

- W takim razie napiszę w czerwcu - kapituluję. Oblicze Naczelnego rozjaśnia się. Chcę wykorzystać okazję i natychmiast przechodzę do tematu od dawna zaplanowanego do przedstawienia mojemu zwierzchnikowi

- Czy druh Naczelny nie planuje zmiany nazwy naszego miesięcznika? - strzelam.

- Skądże - odpowiada - wszystkim się ta nazwa podoba, no, może nie wszystkim, ale prawie wszystkim.

- A jakie są obiekcje? - pytam dalej.

- Firma "Helena Rubinstein" wystąpiła z powództwem do międzynarodowego trybunału o odszkodowanie w wysokości paru milionów dolarów za bezprawne posługiwanie się jej znakiem firmowym. Ale to drobiazg wobec comiesięcznych natrętnych pytań w rodzaju: "Harcerz Rzeczypospolitej", a jakiej Rzeczypospolitej? Odpowiadam, że ludowej, ale kiwają głowami raz z góry do dołu, to znów z lewej do prawej i z powrotem.

- Niełatwo być Naczelnym - konkluduję.

- A jakie macie, druhu Franku, propozycje - wraca do tematu Naczelny.

- Widziałbym nazwę "Zuch Rzeczypospolitej". Na poparcie tej propozycji mam następujące argumenty: jak wiadomo, VII Zjazd ZHP podjął uchwałę o konieczności powołania pisma dla najmłodszych członków Związku. Mamy "Drużynę - Zuchowe Wieści", mamy "Świat Młodych" z regularnie wydawanymi wkładkami "Dla drużyn zuchowych", ale to nie to. "Z.W." adresowane są do instruktorów, wkładki "ŚM" do przyboczych drużyn zuchowych a dla zuchów pisze tylko "Świerszczyk" i to w bardzo małym zakresie. Uchwała nie została więc zrealizowana. Zapewne, dopiero co powołana Komisja Zjazdowa uzna tę uchwałę za wymuszoną przez rozkapryszone zuchy nie liczące się z realiami, ale lepiej ją chyba wykonać, wyjść naprzeciw trudnościom, z którymi zaciekle walczy Główna Kwatera z zuchmistrzem - Naczelnikiem na przedzie.

- Ale jakie my będziemy mieli korzyści - przerywa mi Naczelny.

- Rozliczne - odpowiadam - przede wszystkim zyskamy półmilionową klientelę i nie będzie już martwienia się o prenumeratorów, raczej trzeba wymyślić środki obrony przed nimi. Po drugie - dzieciom można pisać wszystko, jak leci, przeczytają z wdzięcznością, choćby najgorsze banały. A jak wiadomo, żaden krytyk nie zniży się do tego, by czytać i analizować to co napiszemy dla zuchów. Możemy poszaleć bezkarnie.

- Dobrze, ale kto będzie pisał dla dzieci i to bez honorarium? - przerywa mi znów Naczelny.

- Faktycznie, w tym widzę największe trudności, chociaż do przezwyciężenia. Czy zuch nie zrozumie takiego wywodu Olgierda: "Koń, jakim jest - każdy widzi. Otóż niekoniecznie. Każdy może widzieć go inaczej" itd. - czytam z ostatniego /4/ numeru "HR". Do tego parę rysunków konia w wykonaniu Mieczki /pismo musi być bogato ilustrowane/ i już zapełnimy te dwie stroniczki. Wiersz Januarego pt."Sen" można wydrukować pod nowym tytułem np."Draka" i nic więcej nie zmieniać:

"Uczniowie rzucali jabłkami
Z ostatniego rzędu łagodnie
Uśmiechała się twoja
Wychowawczyni z I klasy."

Może się nawet podobać i zbliżyć zuchy do poezji odbiegającej formą od twórczości Konopnickiej. P.T.druh Janusz mógłby pisać o sporcie i turystyce. Druhnie Jadwidze nie sprawi trudności podjęcie cyklu "Co nasi rówieśnicy śpiewali w latach 1913-1923, 1924-35" itp. "Buchcic z prowincji" zapewne z entuzjazmem też coś dla zuchów i o zuchach napisze. Druh Andrzej sięgnie głębiej w przeszłość i machnie kilkanaście stron historii np. "Kurs szóstkowych na Bielanach w 1936 roku" Zuchy będą się zaczytywać. I tak po kolei wszyscy się

przestawimy i będzie dobrze. Sama świadomość, że nie tysiąc, ale setki tysięcy nas czyta doda nam skrzydeł.

- Nie jestem przekonany do końca - rozkłada ręce Naczelny - niech raczej uchwała VII Zjazdu nie będzie zrealizowana.

Żadna dalsza argumentacja nie trafia już do niego. I wyjdź tu człowieku ze słuszną propozycją...

* * *

Druh Inicjator lubi, by się coś działo. Zapewne dlatego miesiąc temu zwrócił się do mnie z propozycją:

- Druhu Franku, istnieje potrzeba zorganizowania u nas konferencji, narady, sympozjum, sesji, forum lub czegoś w tym rodzaju. Na temat ruchu zuchowego, naturalnie. Wymyślcie temat, wskażcie ludzi, których trzeba będzie poprosić. Organizację wezmę na siebie.

- Zgoda, pomyślę - powiedziałem.

Uzgodniliśmy pewne szczegóły, jak terminy, ilość osób miejsce itp.

Zacząłem od poszukiwania tematu wiodącego. Z góry odrzuciłem np. "Konieczność zmiany systemu zuchowego", taki temat został nadużyty w trakcie przygotowań do CAS`82. Z perspektywy dwóch lat CAS`82 wspomina się sympatycznie. A była to impreza równie wielka jak chybiona. Właśnie z punktu widzenia założonego z góry tematu. Wiara w to, że im większa ilość głów, tym ich łączny produkt myślowy będzie celniejszy, wnikliwszy, nowocześniejszy - zawiodła. Wówczas przychodził mi na myśl liczący sobie ćwierć wieku dowcip o sputniku: Wielkie mocarstwo wystrzeliło rakietę i umieściło na orbicie sputnik. Nieco mniejsze, aczkolwiek ludniejsze mocarstwo tego mu pozazdrościło i też wystrzeliło swój sputnik. Na pytanie słuchających "W jaki sposób?" - odpowiadało się: Zrobiono ogromną procę, którą naciągało pięć milionów obywateli. Tak jak pośniej setki uczestników CAS-u miało obalić zmurszały system zuchowy i stworzyć nowy. A więc mieliśmy CAS - procę, mnóstwo naciągających ją - tylko sputnik - nowy system zuchowy nie wszedł na orbitę.

Następną imprezą, o której już wspominałem w jednym z poprzednich numerów było Ogólnopolskie Forum Zuchmistrzów. Wśród innych dominowało pytanie "W co się bawią współczesne dzieci?". Odpowiedzi nie znaleziono. A więc, jeśli nie wiemy w co się dzieci bawią, nie możemy zmieniać systemu opartego m.in. na znajomości zainteresowań dziecięcych. Postanowiono uznać istniejący stary system za użyteczny w dalszym ciągu. To było wyjście.

Analiza niepowodzeń opisanych impres wskazywała, że chyba organizatorzy /niech mi wybaczą!/ nie oparli się na dostatecznym, kompleksowym rozpoznaniu sytuacji. A pierwsze pytanie przed wyruszeniem w nową drogę powinno brzmieć: Gdzie jestem, gdzie jesteśmy?

I tak doszedłem do tematu przyszłej konferencji, narady, sympozjum, forum, sesji czy po prostu spotkania ludzi, którzy mogą kompetentnie wypowiedzieć się o miejscu jakie kiedyś zajmował a jakie obecnie zajmuje ruch zuchowy wśród podobnych organizacji w świecie i obozie, na jakim szczeblu rozwoju znajduje się obecnie nasz system jako kontynuacja tego powstałego na początku lat trzydziestych, co z niego zachował, co odrzucił i dlaczego, co wprowadził nowego i jak się to nowe sprawdziło. Jak się ma to, w co się bawią zuchy obecnie, do tego do faktycznie interesuje dzieci w młodszym wieku szkolnym. Jaki jest stopień znajomości systemu przez instruktorów pracujących z zuchami i jaki z tej znajomości robią użytek. Podobnych pytań można wyliczyć jeszcze kilkanaście. Wspólnym mianownikiem dla wszystkich jest - GDZIE JESTEŚMY?

Mając już temat udałem się do Inicjatora. Wysłuchał, pokiwał głową i nawet pochwalił.

- A teraz do roboty, druhu Franku - rzekł z entuzjazmem - musicie napisać zawiadomienia i wysłać przyszłym prelegentom.

- Ale ja nie piszę na maszynie - bronię się nieśmiało .

- Nie szkodzi, możecie pisać ręcznie do każdego, nawet będzie to elegancko. Później zaadresujecie, nalepicie znaczki i oddacie w sekretariacie. Resztę oni już zrobią. Zaraz po porozumieniu się z autorami uzyskacie od nich tezy, powielicie i roześlecie.

- Ale ja nie piszę na maszynie, ani nie mam dostępu do powielacza - znów próbuję oponować.

- Napiszcie ręcznie, ale wyraźnie, przez kalkę, kilka razy. Nie zapomnijcie wysłać do centrali i na cały kraj - impreza ma być ogólnopolska.

- Przecież ja się zobowiązałem tylko do znalezienia tematu, a nie do przeprowadzenia imprezy - znów usiłuję się sprzeciwić. Inicjator okazał się jednak twardy, zignorował to i wymienił jeszcze kilkanaście dalszych zadań. - Nie narzekajcie, druhu Franku, przecież jesteście społecznym a nie etatowym instruktorem i musicie być obowiązkowym i ofiarnym, młodsi na was patrzą i chcą brać przykład.

Załamałem się. Powiedziałem, że nie chcę być przykładem i wycofuję się.

* * *

Ja nie bronię Składnicy Harcerskiej, jak to uczynił "Lis" w numerze 4 "HR". A dlaczego - opowiem. W trudnym roku 1982 usiłowałem przy pomocy Wydziału Zuchowego Głównej Kwatery zachęcić Składnicę do zaopatrywania zuchów w podstawowe narzędzie do majsterkowania jakim jest scyzoryk. Taki prosty, wyposażony w blokadę i koleo. Pojechałem do Warszawy, by w naczelnej Dyrekcji CSH uczestniczyć w rozmowach na ten temat. Muszę przyznać, że na propozycję odpowiedziano pozytywnie, postawiono tylko pewne drobne warunki: opracujcie projekt realizacyjny i prototyp. Znajdźcie wykonawcę i postarajcie się mu o materiały. Wykonawcą niech przedstawi gotowy scyzoryk na giełdzie rzemiosła. My przyjdziemy i być może zamówimy. Później będziemy rozprowadzać.

archiwum harcerskie.pl

Z narady wspominam sobie bardzo dobrą kawę, którą wypiłem w kawiarni tuż przy dyrekcji ZSH, oczekując na pociąg powrotny. Rozmyślałem przy niej o tym, że CSH ma rację aby nie zadawać sobie trudu z jakimś szyzorykiem, kiedy jest monopolistą na narzędzia "Bosocha" i atrakcyjne materiały politechniczne sprowadzane bez kłopotów z zagranicy.
Mogę się zgodzić z "Lisem", że sprzedawczynie w CSH są sympatyczne, ale nie pochwalam opinii, że dobrym jest ten kto robi dla nas wyjątki. Można tak myśleć, ale pisać...
Czy z punktu widzenia interesu społecznego dobry jest ten, który wyposaży we wszystko delegacje wyjeżdżające za granicę, natomiast pozostałych w kraju skazuje na często bezowocne poszukiwania potrzebnych rzeczy? Chyba nie. W dodatku przyczynia się do tego, by i wśród harcerzy było widoczne na pierwszy rzut oka, który z nich ma rodziców o "dużej sile przebicia".
Mówić o tym ma kompletne umundurowanie i herb PRL na lewym rękawie.
Gdzie jesteśmy, spróbujcie odpowiedzieć: Gdzie jesteśmy?

Czuj!
druh Francek

Motto:
"Słowo pisane niech będzie rzeczywistym i koniecznym ucieleśnieniem myśli, lecz nie towarzyską powłoką opinii."
K.Kraus

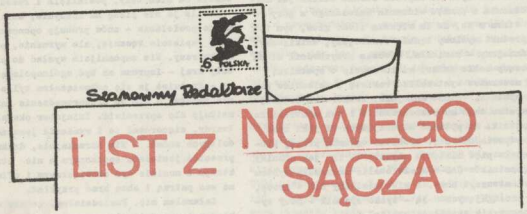

Szanowny Redaktorze!
Parę dni temu uczestniczyłem w dyskusji tzw. czynników na temat zawarty w motcie. Przy okazji dowiedziałem się, że mogę mieć własne zdanie, ale do swoich własnych domowych potrzeb. Jeżeli zaś występuję publicznie /np. w "HR"/ to moja opinia ma się mieścić w granicach wyznaczonych przez te czynniki.
No cóż... Jedna i druga maksyma niesie z sobą pewne niebezpieczeństwa, a nie sposób stać pośrodku. Trudno, jeśli zdarzy mi się nabałaźać, to najwyżej beknę, w co nie wierzę przy moim nadzwyczaj łagodnym charakterze.

Ładna przypowieść I.

Siedziałem sobie na tarasie restauracji "Panorama" w Nowym Sączu z dobrą, choć rzadko spotykaną znajomą. Oglądaliśmy sobie piękne, słońcem umajone widoki, pogadywaliśmy i, o zgrozo, popijaliśmy sobie zimne piwo. Tak jest, grzeszyłem przeciw Dziesiątemu Punktowi i to w obecności "niewiernej" czyli nieharcerki, a jeszcze gorzej, bo nie wiem, czy jest to mój jedyny i ostatni harcerski grzech.
Nie wspominałbym o tym incydencie, gdyby nie to, że przy tej okazji dowiedziałem się, po co ludzie posługują się aparatem fotograficznym w pobliżu np. krzywej wieży w Pizie. Otóż, Drogi Redaktorze, ludzie, którzy znajdą się w pobliżu po prostu nie wiedzą jaki należy mieć stosunek do tego dziwolągą, a jedyną reakcją pozwalającą"coś z tym zrobić" jest wykonanie zdjęcia. Patryk! i ma się z głowy.

Jam nie wiem, czy te moje listy do Ciebie nie są czymś w rodzaju fotografowania krzywej wieży. Nie znaczy to, że jest to mój sposób pozbywania się problemów i wątpliwości. Ale czasem myślę, że tyle mogę co aparat fotograficzny.... wieży.

Wyjaśnienie I.

Dzieją się wokół nas rzeczy, którym nie możemy dać rady, a jedynie zarejestrować je i w najlepszym wypadku dołożyć swój komentarz.

O przyszłości poniewczasie.

Wtedy kiedy pojawi się numer lipcowy /do którego piszę/ będzie już prawdopodobnie "po ptokach".
A rzecz dotyczy ponad 25-letniej Rozgłośni Harcerskiej, którą to, ze względu na wiek chyba, ktoś gdzieś na górze postanowił ożenić z Polskim Radiem. Polskie Radio lubię, ale z mojego punktu widzenia jest to sprzedanie narzeczonej i wątpię czy dzieci będą udane.
Mezaliansów w przeszłości popełniliśmy już kilka. Pisałem o tym do "Motywów", ale list się nie ukazał. Mam prawo się obrazić.

Obiecanka bezpodstawna.

A swoją drogą zrzeknę się wsi Buchoice /do której nie mam prawa, gdyż leży w innej, choć zaprzyjaźnionej chorągwi/ na rzecz tego, kto zdoła mi wyjaśnić w czyich kompetencjach leżą tego rodzaju decyzje.

Marzenie I.

Marzy mi się dokument precyzyjnie określający co może Szef /na każdym szczeblu/, co komenda, a co Rada. /Nazywa się to, jak sobie przypominasz, DEMOKRACJA/. Bo komisje rewizyjne /co do których nie mam przekonania/ najczęściej działają po fakcie, a lista błędnych decyzji, dzieło różnych, już teraz anonimowych osób, grzeszów i ciąż byłaby ciekawą i niemajkrótszą lekturą.
Pytali mnie różni znajomi dlaczego w listach z Nowego Sącza nic o nowym Sączu nie ma.

Wyjaśnienie II.

Wyjaśniam więc, że gdybym napisał, że akcja "Dzieci - dzieciom" rozpocznie się w Kabce za trzy tygodnie, to ciekawy jestem, kiedy by do mnie przyjechał np. Jurek Hamerski, którego do Kabki zaprosiłem.
No ale nie wszystko jeszcze po maśle, zwłaszcza, że masło jeszcze na karty zaopatrzenia.

Pozdrowienia z prowincji

Buchoie

Historia kształceniem rzadzy pisana

hm Andrzej Bukowski

powsinogi bieszczadzkie

Zastępy tak się zżyły z sobą w czasie trudnych dwóch dni urządzania obozu, że nie było potem mowy o tym, aby dokonać ewentualnych zmian w składach. Zastępowych wybrali sami uczestnicy, w pełni demokratycznie, z tym, że tylko zastęp I, zdominowany przez Chrzanów i śródroczny zespół "Zagłębia", przyjechał z zastępowym "w teczce". Popularny "Tata" Bronicki nie miał konkurencji do tego stanowiska! A tymczasem Komenda kursu szyła naprędce chusty kursowe, to znaczy obszywała krakowską krajką zielone, podharcmistrzowskie w kolorze chusty, przywiezione z Krakowa. Gra terenowa polegająca na szukaniu chust i uroczystość obrządowa "pasowania" na członków drużyny "Powsinogów Bieszczadzkich", trzymana w wielkiej tajemni-

archiwum harcerskie.pl

oy przez wandę, miała się odbyć w trzeci dzień obozu. Uroczystością tą miał się rozpocząć normalny, programowy przebieg zajęć kursowych, chociaż dwa dni rozbijania obozu i urządzania namiotów też wchodziły w program końcówki. Sobie tylko wiadomymi sposobami naznaczyła druhna Wanda szereg dróg, prowadzących przez uroczyska i gęszcze bieszczadzkich ostępów do przepięknego miejsca na maleńkiej polance leśnej, gdzie splecione mikroskopijnymi wstążeczkami wisiało między drzewami 45 chust obozowych. Przepiękny to był widok, gdy rozdzielającym splątane krzewy zastępom ukazała się nagle polanka ustrojona zielenią chust. I prawie w tej chwili wyjrzało,po raz pierwszy od naszego przybycia w Bieszczady, słońce i oświetliło promieniem, z trudem przebijającym się przez liście drzew, właśnie ten łańcuch chust, igrających z lekkim wietrzykiem wśród wysokich drzew bieszczadzkiej knieci. I każdy podchodził i zdejmował jedną z chust i wręczał ją druhnie Wandzie. A potem zasiedliśmy opodal, na przygotowanych do swóżki sągach drewna i słuchaliśmy bajki - gawędy druhny Wandy o słowiańskiej królewnie Żywii, która zaklęta w krzewy i liście bieszczadzkich lasów przywiodła nas do tego uroczyska, aby obdarzyć nas symbolem przyjaźni i braterstwa, spajającym nas w jedną kursową drużynę: zielonymi chustami harcerski mi. I zawiązywała wraz ze mną chusty na szyjach każdego z uczestników. I wtedy ogłosiłem, że drużyna nasza zwać się będzie "Powsinogi Bieszczadzkie", zastępy zaś, po krótkiej naradzie, przedstawiły propozycje swoich godeł: "Wilkołaki", "Czorty" i "Kozice" - nazwy pasujące do górskiej rodziny, trochę tajemniczej, trochę legendarnej - rodziny "Powsinogów Bieszczadzkich". Muszę się przyznać, że wprawdzie wymyśliłem tę nazwę, ale nie była ona w pełni oryginalna: po prostu zaczerpnąłem pomysł od Emila Zegadłowicza.

W czasie obrzędu wręczania chust obozowych zaśpiewaliśmy po raz pierwszy nasz hymn, który ułożyłem do melodii popularnej niegdyś pieśni młodzieżowej "Jak górne orły rwą się do lotu". Uczestnicy kursu z miejsca przyjęli i słowa i melodię i odtąd "Bieszczadzkie słońce na połoninach" stało się hymnem "Powsinogów".

Oto on:

Bieszczadzkie słońce na połoninach
Wstaje, budząc ze snu górski świat,
Na apel staje nasza drużyna
Z bratem siostrą, z siostrą brat.
Razem świat budować nowy,
Lepsze życie ludziom nieść,
Braterskich ramion krąg nasz gotowy
Pracą oddać Polsce cześć.

Gdzieś po bieszczadzkich cichych dolinach
Echem dźwięczy piosnki naszej ton,
Zatętni życiem dzika kraina
W służby uderzymy dzwon.
Trud nasz twórczy nieść w ofierze,
Pracą pełnić szczęścia straż,
Budować przyszłość śmiało i szczerze
Instruktorska będzie brać!

Śpiewaliśmy ten hymn na każdym apelu porannym i śpiewamy go do dnia dzisiejszego na wszystkich naszych spotkaniach. Uważaliśmy, że wyraża on dążenia młodej kadry instruktorskiej, entuzjastycznie podchodzącej do zagadnień służby dla kraju, dla ludzi, dla własnego, szeroko pojętego środowiska. I uważaliśmy, że właśnie tam, w Bieszczadach można wiele zdziałać, aby ta kraina rzeczywiście zatętniła życiem - czuliśmy się pionierami harcerskiej akcji zagospodarowywania Bieszczad, która potem tak pięknie rozwinęła się w "Operacji Bieszczady 40". Było to pierwsze zetknięcie się kadry instruktorskiej z tą piękną krainą górską, zapomnianą i zaniedbaną, wysagającą szerokiego rozpropagowania i wytężonej długoletniej pracy na każdym polu, a więc i na harcerskim.

Pora przedstawić program końcówki bieszczadzkiej, przygotowany jeszcze w Krakowie i zrealizowany w całości na obozie.

Dzień pierwszy:

Temat zajęć: rozbicie obozu

Środki realizacji: Podział na zastępy /zespoły robocze/ i praca rzutami

Opracowanie - wnioski: notatki o systenie i metodzie rozbijania i urządzania obozu

Dzień drugi:

Temat zajęć: d.o. rozbijania obozu. O naszych tradycjach

Środki realizacji: jak w dniu pierwszym. O naszych tradycjach - gawęda z dyskusją przy ognisku wieczornym

Opracowanie - wnioski: Temat przygotowuje i opracowuje po ognisku kandydat na stopień harcmistrza

Dzień trzeci:

Temat: Program ideowo-wychowawczy Partii i rola instruktora harcerskiego w realizacji założeń wychowania w duchu socjalizmu

Środki realizacji: Praca zespołami -

a/ wywiad w terenie dot. zagospodarowania Bieszczad

b/ zapoznanie się z odpowiednimi dokumentami III Zjazdu PZPR i II Walnego Zjazdu ZHP

c/ spotkania z aktywistami miejscowymi i przedstawicielami Komitetu Powiatowego i w miarę możności Komitetu Wojewódzkiego

d/ ocena dotychczasowej pracy własnego środowiska harcerskiego

Opracowanie - wnioski: Jeden z zespołów zbiera wnioski z dyskusji i wykonanych zadań i układa je w ciąg zadań wychowawczych uzupełnionych wskazówkami metodycznymi pt. "Realizacja założeń ideowych w drużynach".

Podsumowanie zagadnienia na ognisku /kominku/ wieczornym z udziałem przedstawiciela aktywu partyjnego powiatu lub województwa

Dzień czwarty, piąty i szósty:

Temat: Stopnie młodzieżowe. Sprawności. Znaki Służb. Specjalizacje. Specyfika pracy drużyn starszych i drużyn wiejskich /na bazie kierunków programowych/.

Środki realizacji: Podział na małe zespoły robocze, z których każdy przygotowuje, przeprowadza i podsumowuje dane zagadnienie na kursie drużynowych. W pracy zespołów biorą udział instruktorzy kursów drużynowych. Przeprowadzić należy próby na stopnie i sprawności, zajęcia techniczne, sportowe, artystyczne. Urządzić stanicę Lata Wiejskich Drużyn, Dzień Starszego Harcerza itp.

Opracowanie - wnioski: Każdy zespół na piśmie daje konspekt swych zajęć i ocenę krytyczną. Efektem winny być opracowania metodyczne: jak przez stopnie, sprawności i inne elementy pracy harcerskiej realizować można kierunki programowe, podjęte przez ZHP.

Dzień siódmy:

Temat: Formy pracy z instruktorami

Środki realizacji: Zapoznanie się z formami pracy z instruktorami w różnych środowiskach, przedyskutowanie ich i porównanie z praktyką własnych środowisk. Kursy, Drużyna Drużynowych, rejony, samokształcenie, formy towarzyskie.

Opracowanie - wnioski: Wytyczne dla hufców opracowane na piśmie.

Dzień ósmy:

Temat: Dzień Dziecka, Święto Zucha, Praca z dziećmi metodami harcerskimi i zuchowymi

Środki realizacji: Gawęda instruktora zuchowego o ruchu zuchowym i formach pracy z dziećmi. Praca w zespołach: zbiórki zuchowe, pląsy, piosenki, obrzędy, święta zuchowe, zajęcia praktyczne: wszyscy bawią się z miejscowymi dziećmi.

Opracowanie - wnioski: Jak drużyny harcerskie i hufce mogą przyczynić się do ofensywy zuchowej. Plany na rok 1959/1960 w tym zakresie. Czy służba dziecku może być czwartym kierunkiem programowym.

Zorganizowanie wieczoru baśni i pieśni dla miejscowych dzieci.

Dzień dziewiąty i dziesiąty:

Temat: Problematyka pracy Hufca. Realizacja planu pracy na przyszłość.

Środki realizacji: Wycieczka zespołami-hufców, w czasie której przedyskutowane zostaną tematy. Podsumowanie wieczorem na ognisku.

Opracowanie - wnioski: Wytyczne programowe do pracy Hufca: treść pracy drużyn, zaproponowanie akcji podejmowanych przez hufce.

Dzień jedenasty, dwunasty i trzynasty:

Temat: Program pracy Komendy Chorągwi na rok 1959/60 w zakresie treści pracy drużyn, akcji centralnych, szkolenia kadry.

Środki realizacji: Dyskusja nad całym planem pracy Komendy Chorągwi i praca w zespołach Konferencji Instruktorskiej. Prace nad treścią pracy drużyn w oparciu o opracowane już wytyczne dla hufców. Konkurs na pomysły akcji centralno-terenowych. Kierunki ofensywy rozwoju organizacji.

Opracowanie - wnioski: Wytyczne do programu Komendy Chorągwi, wyliczenie zadań i akcji. Terminarz imprez centralno-terenowych. Akcja letnia - kierunki ekspansji. Program rozwoju ilościowego: ofensywa harcerska długoletnia w oparciu o przygotowanie kadry.

Tak to ładnie wyglądało w programie, podzielonym na dni i wskazującym sposoby realizacji tematów. W praktyce okazało się, że dzień obozowy był za krótki dla pełnego opracowania wszystkich tematów i właściwego przygotowania się do Programowej Konferencji Instruktorskiej, która miała zająć ostatnie trzy dni kursu. Jak poszczególne zastępy i wydzielone z nich zespoły poradziły sobie z czasem, który przecieka biegł nieubłaganie i odmierzał normalne godziny, za krótkie dla potrzeb kursu - pozostanie to ich tajemnicą. Fakt, że Komenda Kursu nieraz przymykała oko na długo świecące się świeczki w namiotach zastępów. Pamiętam również, że warty noone roskładały papiery przy obozowych latarniach i coś tam pisały, kreśliły, poprawiały. Niektóre punkty programu nastręczały obiektywne trudności. Na przykład przedstawicieli miejscowego aktywu partyjnego trzeba było przywozić z Leska naszymi trzęsącymi się środkami lokomocji i odwozić późną nocą po serpentynach bieszczadzkiej drogi. Za to wiele skorzystaliśmy z ich wiadomości o terenie, o ludziach, o zadaniach, jakie czekają na realizację. Myślę, że zajęcia z tej tematyki należały do udanych. Wszystkie zajęcia nadzorowali na zmianę członkowie Komendy Kursu. Całe zgrupowanie kursów instruktorskich w Bieszczadach, obejmujące mój kurs podharcmistrzowski i trzy kursy drużynowych, było doskonałym terenem praktycznej pracy. Uczestnicy naszego kursu działali na kursach drużynowych, łącząc praktykę z teorią, przygotowywaną i dyskutowaną na zajęciach metodycznych.

W czwarty lub piąty dzień kursu odwiedziła nas Druhna Naczelniczka hm Zofia Zakrzewska. Wizytowała całe zgrupowanie, najwięcej uwagi poświęciła oczywiście naszemu kursowi. I znowu, jak przed pół rokiem w Krościenku, żałowała, że nie trafiła na dyskusję o wychowaniu w duchu socjalizmu. Z przeprowadzonych z uczestnikami kursu rozmów przekonała się, że dyskusja ta utrwaliła wiele pojęć w bogatych zasobach wiadomości ideologicznych uczestników kursu. Z uznaniem wyrażała się o organizacji kursu, jego programie i atmosferze, jaka na nim panowała. A kurs żył własnym życiem i nawet nie wiadomo kiedy miał czas na własne pomysły i ich realizację. Jednym z niezapomnianych pomysłów była kawiarenka obozowa, wykonana dla uczestników przez Komendę. Już nie pamiętam, kto z nas wpadł na ten pomysł - zrealizowaliśmy go w ciągu jednego dnia i jednej nocy, w głębokiej tajemnicy przed zastępami. Z ogromnych, powalonych burzami lub ściętych przez służbę leśną pni drzewnych wycięliśmy w ciągu dnia olbrzymie "plastry", z których zbiliśmy oryginalne stoły i stołki, pachnące świeżą korą i ociekające gdzieniegdzie żywicą. W namiocie prze-

archiwum harcerskie.pl

znaczonym na świetlicę ustawiliśmy te oryginalne kawiarniane mebelki, wkopując w kącie namiotu suche, rozłożyste drzewo, służące za świecznik. Wszystko to udało nam się wykonać w tajemnicy przed uczestnikami, wykorzystując ich nieobecność w obozie, spowodowaną prowadzeniem zajęć na kursach drużynowych. "Pucek" obdarował nas prawdziwą kawą i przygotował na noc jej "świeże zaparzenie". Gdy zastępy pogrążone były w błogim śnie dokończyliśmy dzieło, zaparzając kawę i zapalając świece na drzewie - świeczniku. Wnętrze namiotu wystroiliśmy chustami obozowymi i chustami pożyczonymi od sąsiednich kursów. Była chyba godzina 2-ga w nocy kiedy Staszek Podusowski natrąbił alarm na cały obóz. "Powsinogi" zerwały się sprawnie i w regulaminowym ubraniu stanęły na placu apelowym w pełnym umundurowaniu. Okazało się, że od dawna oczekiwany nocnego alarmu i wszyscy byli przekonani, że rozpoczną się jakieś niezwykle trudne ćwiczenia terenowe. A tymczasem Komenda kazała przynieść menażki do przeglądu czystości. I chociaż tego nikt się nie spodziewał, to jednak wszystkie menażki były wyszorowane jak na paradę. Zdumionych uczestników, w dalszym ciągu usiłujących zgadnąć jakie to będą ćwiczenia nocne, wprowadziliśmy do namiotu - kawiarni. Było w niej przepięknie, trudno to opisać, bo każdy nastrój jest trudny do opisania. Pamiętam, że nie było nikogo, kto nie otworzyłby szeroko oczu ze zdumienia. Nawet członkowie Komendy, którzy przygotowali tę niespodziankę - teraz, kiedy kawiarnia zapełniła się zielonymi i szarymi mundurami harcerskimi, kiedy w blasku świec migotały kolory chust, podwieszonych pod stropem namiotu - zachwycili się swoim dziełem i wpadli w ten sam nastrój, co "Wilkołaki", "Czorty", "Kozice". Tak jakoś ten nocny alarm i "otwarcie" obozowej kawiarni zbliżyło uczestników z Komendą - jeżeli o jeszcze silniejszym zbliżeniu niż dotychczas można było mówić. Zasiedliśmy przy pachnących żywicą stołach, wniesiono wielki kocioł z aromatyczną kawą. Członkowie Komendy byli gospodarzami uroczystości. Po krótkiej gawędzie Komendanta zapowiedzieliśmy wieczór, a właściwie noc, poezji i piosenek popularnych, nie harcerskich. Płynęły pod strop namiotu strofy Gałczyńskiego, Broniewskiego, Kłonieckiego i innych, wiły się wśród harcerskich chust melodie znanych i mniej znanych ballad i piosenek. Ta zaimprowizowana "estrada" trwała ponad godzinę i wytworzyła niezapomniany nastrój. Wychodziliśmy z kawiarenki trzymając się pod ręce i przyrzekając sobie przyjaźń dozgonną. Nikt oczywiście nie poszedł już spać, przecież na niebie już świtało, gwiazdy bledły i księżyc uciekał, aby ustąpić miejsca mającemu wzejść wkrótce słońcu. Wokół pachniało igliwiem i perliły się krople rosy na wysokich bieszczadzkich trawach. Wstawał kolejny dzień, dzień pracy, dzień przyjaźni, dzień braterstwa. Mieliśmy w programie zajęcia z metodyki pracy zuchowej. Przyjechał prowadzić te zajęcia dh hm Zygmunt Jamroży z Wydziału Zuchów Komendy Chorągwi wraz ze swoją małżonką dh-ną Grażyną Fularską-Jamroży, świetną instruktorką zuchową. Po zajęciach popołudniowych, zapoznających uczestników z tajnikami zabaw i gier zuchowych jechaliśmy na następny dzień - a była to niedziela - do Baligrodu na przygotowane tam przez jeden z naszych zastępów "Święto Zucha". Wyjechaliśmy wcześnie rano, jak zwykle naszymi ciężarowymi samochodami, by po drodze zatrzymać się w Jabłonce przy pomniku poległego tam w walce z bandami U.P.A. generała "Waltera" - Karola Świerczewskiego. Krótki apel, kilka słów o życiu i działalności generała, chwila zadumy i skupienia. Z reportaży i opisów walk próbowaliśmy odtworzyć miejsca, w których bronili się na szosie baligrodzkiej polscy żołnierze pod wodzą generała Świerczewskiego. Wiązanka polnych kwiatów i odśpiewanie hymnu Związku uczciło pamięć bohatera walk za naszą i waszą wolność. W Baligrodzie czekała nas niespodziewanie liczna gromada dzieci, nie tylko z samego miasteczka, ale i z okolicznych wiosek. Zabawy z nimi prowadził pokazowo druh Jamroży, dzielnie sekundowali mu uczestnicy naszego kursu. Dzieciaki były oczarowane a ich rodzice i nauczyciele nie mogli wyjść z podziwu, że można zaimprowizować takie świetne zabawy, konkursy i gry i tak wciągnąć natychmiast w atmosferę wielkiej przygody nieśmiałe i niewiele, poza swoim obejściem domowym i poza szkołą, znające dzieci. A nasza radość była ogromna, kiedy widzieliśmy rozesłane i szczęśli we dzieciaki, kiedy poczuliśmy dziwną więź, jaka łączy nas z nimi, z ich rodzicami, z całym społeczeństwem bieszczadzkim, tak zróżnicowanym, tak nieufnym i tyle przejść mającym poza sobą. Trudno było wyjechać z Baligrodu, dzieciaki oczepiały się samochodów, zastawiały drogę, aby jak najdłużej być z "kochanymi druhnami i druhami". Wracaliśmy późną nocą po wspaniałych serpentynach pętli bieszczadzkiej, wybudowanej już wtedy na odcinku Lesko - Olsza, i nawet psujący się co chwilę samochód nie potrafił zmącić naszych humorów. Druh Jamroży i jego małżonka byli oczarowani atmosferą kursu i umiejętnością nawiązywania kontaktów z dziećmi przez wszystkich jego uczestników. Długo nie mógł opuścić obozu, zegnał się kilkakrotnie i wracał do samochodu, który miał go odwieźć do Zagórza i słuchał naszych pożegnalnych okrzyków. Niedawno rozmawiałem z nim na temat tego kursu - pamięta go doskonale i wspomina bardzo mile. Mieliśmy też uroczą wycieczkę na Połoninę Wetlińską, w czasie której zespoły hufcowe opracowywały temat z problematyki pracy hufca harcerskiego. Przy wspaniałej pogodzie i kapitalnej widoczności doszliśmy na szczyt Połoniny w ciągu niespełna dwóch godzin i tam, na wielkiej "łysinie" właśnie charakterystycznej dla połonin bieszczadzkich, rozbiliśmy krótki biwak. Zastępy pracowały intensywnie nad zadaną im tematyką, ale nie mogły oderwać oczu od rozległej panoramy Bieszczad, ciągnącej się ku wschodowi przez Połoninę Caryńską, aż po Halicz, Krzemień i Tarnicę. Przepiękne są Bieszczady i kto raz poznał ich urok ten zawsze będzie do nich tęsknił i wracał, żeby choć raz popatrzeć na niekończące się morze traw na połoninach, żeby przemierzyć ich dzikie, romantyczne ścieżki, nasycić się ich ciszą i upoić zapachem świeżej trawy i wilgotnego igliwia. Przypuszczam, że właśnie teren obozowania owe urokliwe bieszczadzkie doliny i otaczające je łyse szczyty, wychodzące z lasów, zarastających dolne partie gór, był jednym z głównych elementów przyjacielskiej i braterskiej atmosfery na kursie. Każdy harcerz jest po trosze romantykiem i inaczej przeżywa obóz w otoczeniu wspaniałej górskiej przyrody a inaczej w pospolitym, znanym sobie terenie. "Powsinogi Bieszczadzkie" zrodziły się w górach, na Leskowcu, i w górach utrwaliły swoją przyjaźń i skonsolidowały drużynę. Dlatego do dzisiejszego dnia ciągnie nas do gór i najlepiej czujemy się na Głodówce, gdzie możemy podziwiać wspaniałe szczyty tatrzańskie i robić wycieczki na okoliczne hale.

W miarę upływania dni kursowych zaczęły powstawać różne piosenki i wiersze, traktujące o wydarzeniach na kursie. "Ujawnili" się poeci wśród rużyny kursowej, mówiono, że idą za przykładem komendanta. Druhna Wanda Andrusikiewicz napisała harcerskie, kursowe słowa do popularnego "Furmana". Tańczyliśmy to na majdanie w każdej wolnej chwili, słowa pasowały jak ulał do naszego kursu i jego atmosfery, chociaż miały żartobliwe zakończenie, nie znajdujące potwierdzenia w rzeczywistości trudnej i wytrwałej pracy uczestników kursu. Ale nikt tych słów nie traktował poważnie!

Na bieszczadzkim kursie jednym
Przyszłym podharcmistrzom biednym
Gry, ćwiczenia urządzono
I do orki zapędzono.

Hej,wio,wiśta,wio, zostań gier i ćwiczeń mistrzem
Hej,wio, wiśta,wio, podharcmistrzem - prrr...

Harcmistrz za harcmistrzem trzyma
Każdy na tęgiego bzika,
Uczestnicy zaś szerokiem
Pędzą poprzez majdan biedni.

Hej, wio, wiśta, wio .....

Na tym kursie od parady
Były może dwa wykłady,
Resztę musi się przeliczyć
Opracować tu praktycznie.

Hej, wio, wiśta, wio .....

W kadrze pełno instruktorów,
Od poetów do doktorów,
Każdy wielce się wysila,
Uczestnikom czas umila.

Hej, wio, wiśta, wio .....

Regulamin, zbiórki, stopnie,
Kiedyż wreszcie celu dopniem:
Spełnią myśli się szalone,
Dadzą podkładki zielone!

Hej, wio, wiśta, wio .....

Bierzmy wszystko na wesoło,
Niechaj nasze kręgi wkoło:
Czy się stoi, czy się leży,
To podharcmistrz się należy!

Hej, wio, wiśta, wio .....

PS. Serdecznie przepraszam profesora dr. hab. med. Mariana Barczyńskiego za błędne podanie Jego pełnego tytułu naukowego w I odcinku "Powsinogów Bieszczadzkich" w numerze 5/84 "Harcerza Rzeczypospolitej"

autor

archiwum harcerskie.pl

Okres, kiedy krzyże harcerskie wręczano masowo na korytarzach, a pani nadawała stopień zowiąc "Jesteś już trzy lata w harcerstwie - naszyj sobie trzecią belkę", mamy już chyba definitywnie za sobą. Spadkiem po tym niezbyt chlubnym okresie są zdewaluowane Przyrzeczenie i krzyż harcerski. W mojej opinii ta dewaluacja jest przykładem warunkowania negatywnych efektów wychowawczych przez nie przemyślane decyzje organizacyjne.

hm PL
Janusz Wojtycza
HR

O WŁAŚCIWĄ RANGĘ PRZYRZECZENIA I KRZYŻA HARCERSKIEGO

A oto niektóre przyczyny obniżenia wartości Przyrzeczenia i krzyża harcerskiego i możliwości przeciwdziałania im.

Kiedyś obowiązywał w Związku dokument pt. "Zasady organizowania ważniejszych uroczystości i obrzędów w ZHP" wraz z "Regulaminem musztry i służby wartowniczej ZHP". Po kilku latach został on zastąpiony przez "Regulamin musztry, służby wewnętrznej i wartowniczej ZHP", lekceważący tradycje i specyfikę pracy naszej organizacji, żywcem chyba przepisany z regulaminu obowiązującego w siłach zbrojnych, bo zawierający takie curiozа jak choćby "Zbliżyć się do rozpoznania" / a jak się nie zbliży to co? strzelać - tylko z czego?/. Ponowne rozpowszechnienie "Zasad organizowania ważniejszych uroczystości i obrzędów w ZHP" uważam za niezbędne dla przywrócenia rangi obrzędu Przyrzeczenia Harcerskiego w skali całego Związku.

Numeracja krzyży. Pamiętam czasy, kiedy Mennica Państwowa dostarczała do CSH krzyże posiadające swój jednostkowy numer. Zresztą książeczki harcerskie były również w tym czasie numerowane centralnie /dziś zapobiegłoby to wydawaniu książeczek bez numerów, bo wydawaniu książeczek bez zdjęć, pieczątek czy podpisów komendanta hufca chyba już nie i nigdy nie zapobiegnie/. Około roku 1964 zwyczaju numerowania krzyży zaniechano. Dodać tu należy, że w niektórych hufcach jak Kraków - Śródmieście, a ostatnio Niepołomice i Nowa Huta krzyże są numerowane, za co im chwała. Krzyż ma być jeden na całe życie. Jego bardzo /za bardzo?/ rozbudowana symbolika nawiązuje do tradycji i historii Związku a stosunek do niego jest wykładnią stosunku do organizacji, jej tradycji i historii. Uważam za w pełni uzasadniony postulat przywrócenia centralnego numerowania krzyża harcerskiego - odznaki, której autorytet winien być równy zasługom organizacji, której ten krzyż jest symbolem.

Kolejna sprawa, to zniknięcie ze strony tytułowej "Książeczki harcerskiej" sformułowań "należy do drużyny..." oraz "złożyć Przyrzeczenie Harcerskie dn.... na ręce ..." a wprowadzenie w to miejsce "złożył Przyrzeczenie Harcerskie w ...", co sugeruje uzupełnienie zdania nazwą miejscowości, gdzie Przyrzeczenie zostało złożone. Miejsce złożenia Przyrzeczenia na pewno pozostanie w pamięci, nie jest więc niezbędne zaznaczanie go w tym miejscu, znacznie ważniejsze natomiast wydaje się, a szczególnie w drużynie młodszoharcerskiej, zapisanie osoby, która odbierająo Przyrzeczenie, rekomenduje niejako harcerza w szeregi organizacji. Zapis taki jest zobowiązujący i to zarówno instruktora, którego zobowiązuje do jeszcze troskliwszej opieki nad harcerzem, jak i harcerza, który winien pamiętać aby temu instruktorowi nigdy nie przynieść wstydu. Podobny mechanizm występuje w przypadku umieszczenia na czołowej stronie książeczki numeru i nazwy drużyny /szczepu/, do której należy harcerz. Dopóki nie doczekamy się ewentualnego przywrócenia dawnego tekstu, w tym zresztą coraz lepszym ostatnie druku /no, żeby jeszcze ta lilijka na krzyżu na okładce była nieco zgrabniejsza/, sugeruję wpisywać zamiast nazwy miejscowości "na ręce..." lub po słowie "w" numer i nazwę drużyny lub nazwę szczepu, w którym harcerz Przyrzeczenie złożył. Takie praktyki już w kilku środowiskach zaobserwowałem.

Następny, w kolejności wagi spraw, postulat to ograniczenie nadużywania symbolu krzyża na różnych drukach o nie specjalnej nawet randze. W latach 1964-81, kiedy zmieniona lilijka przestała być oficjalnym symbolem ZHP, zaczęto potrzebnie i niepotrzebnie stosować wszędzie symbol krzyża harcerskiego - jedyny wtedy symbol organizacji. W moim odczuciu symbol ten te jak by symbol "drugiego stopnia". Powszechnie winna być stosowana lilijka /na okładkach wydawnictw, drukach organizacyjnych, papierach firmowych, plakietkach czy

odznakach pamiątkowych/. Natomiast symbol krzyża powinien być zarezerwowany dla najważniejszych dokumentów i wyróżnień, jak nadanie tytułu "instruktora-seniora", nominacja do stopnia haromistrza Polski Ludowej itp.

Sprawa następna to istnienie i forma towarzyszących krzyżowi harcerskiemu dokumentów. Za bardzo ważne uważam wręczanie w momencie złożenia Przyrzeczenia Harcerskiego tzw. "zaświadczenia tymczasowego" /ew. w formie estetycznego dyplomiku/. Przygotowanie przed Przyrzeczeniem wypełnionych książeczek harcerskich jest ze względów organizacyjnych nierealne a brak jakiegokolwiek dokumentu potwierdzającego fakt złożenia Przyrzeczenia obniża jego wagę. Wręczenie książeczki harcerska - to też element harcerskiego wychowania. Powinna być schludna, czysta i dokładnie, na bieżąco wypełniana. Dość często spotyka się w dobrych i trzydzieściorzędnych drużynach i szczepach specjalne miniaturowe pieczątki do książeczek harcerskich, dobrze świadczące o dbałości tych jednostek o książeczki harcerskie swoich członków i godne naśladowania.

Być może ktoś zarzuci mi, że piszę o rzeczach oczywistych lub o drobiazgach, ale uważam je za ważne i znaczące dla pracy Związku, dlatego przedkładam je pod uwagę wszystkich harcerskich władz od Głównej Kwatery poczynszy a na drużynach kończąc.

Drogi Kazimierzu B!
(hm PL Schütterly)

Przeglądając 6 tegoroczny numer "HR"-a, zacząłem Twój artykuł "Instruktorskie niepokoje - Razem, a jednak..." czytać od środka, kiedy to rozprawiasz się z brzydkim dzierżymordą, zwolennikiem koncepcji harcerstwa dla młodzieży, a nie harcerstwa młodzieży /starszej/, tudzież pogrobowca "zmienionego okresu równych szeregów i procentów zorganizowania" /jakżeś na to wpadł, Sherlocku?! .../, podejrzanym manipulatorem niejakim GP, pisującym o harcerstwie starszym w "Harcerstwie". Wyznam, że wzruszyłem ramionami, pocałowałem sobie, że zabrakło Ci czasu na dokładne przeczytanie mojego artykułu i poprzedzającego go cyklu z lat 1981-82, tudzież że zabrakło Ci go również na przemyślenie własnego tekstu przed oddaniem do druku, słowem, zamierzałem machnąć ręką. Tym bardziej, że miewam czasem szansę to czy owo wyłożyć Ci bezpośrednio przy kawie. Może jedynie warto by uzupełnić zamieszczony u Ciebie przypis, że mój inkryminowany artykuł w 10 numerze "Harcerstwa" ukazał się w 1983 roku, dając zainteresowanemu Czytelnikowi szansę na to, by mógł przeczytać co i o czym tam rzeczywiście napisałem, jak również znaleść odesłanie do wcześniejszego cyklu "Nad koncepcją harcerstwa starszego?.. Ale..

Ale zaraz potem przeczytałem po kolei cały numer i cały już Twój artykuł, i inna jego część tak mnie zachwyciła, że nie mogłem pozostać obojętny, przeto postanowiłem podzielić się swą radością z P.T. Czytelnikami "HR"-a.

Zachwycił mnie Twój prosty przepis na pozbycie się kłopotów z rozwojem liczebnym harcerstwa starszego. Bo przecież jakie to łatwe: harcerzami starszymi mianujemy oto wszystkich drużynowych i przybocznych - uczniów szkół podstawowych /bo chyba nie poprzestanie my tylko na uczniach dwu najstarszych klas tych szkół ?/. Piękne. A czemu nie zastępowych i funkcyjnych tych drużyn? Będzie harcerzy starszych jeszcze więcej. Przypuszczam, że jeśli jakiś przyboczny - uczeń klasy powiedzmy VII, przestanie już być przybocznym, to chyba nie traci tym samym statusu "harcerza starszego"? Na jego miejsce mianujemy kolejnego i już o jednego harcerza starszego mamy więcej. Im szybsza rotacja na tych funkcjach, tym większy wzrost liczebny harcerzy starszych. Niesłusznie zapomniałeś o nauczycielkach, którym właśnie powierzono prowadzenie drużyny harcerskiej czy zuchowej w szkole; póki nie zdobędą stopnia przewodnika i nie zostaną dopuszczone do złożenia Zobowiązania, toż to przecież także harcerki starsze! Co więcej, kilku moich znajomych, znakomitych harcmistrzów, zdobywa właśnie stopnie starszoharcerskie H.O. i H.R. Chyba ich też należałoby zaliczyć do harcerzy starszych? Słusznie piszesz, że przegapiono szansę reformy szkolnej, by klasę VIII także przyznać harcerstwu starszemu. Pora to nadrobić! Nie napisałeś tego abyt wyraźnie, ale może rzeczywiście w ogóle klasy VII-VIII szkoły podstawowej powinny być domeną harcerstwa starszego /"cezura jest płynna, mo-

archiwum
harcerskie.pl

im zdaniem przebiega gdzieś w połowie klasy VII"/? Tym sposobem trudno będzie mówić o jakimkolwiek kryzysie czy spadku liczebności harcerstwa starszego. Jeśli nastąpi /o zgrozo!/ jakiś kolejny spadek liczebny harcerstwa w szkołach ponadpodstawowych, to zaliczymy do harcerstwa starszego jeszcze szóstkowych zuchowych, albo umówimy się, że granica przebiega, powiedzmy, w połowie klasy VI i z naddatkiem odrobimy wszelkie straty! Niech się o nie martwią pozostałe piony. Pozostanie drobiazg, zmiana zapisów statutowych, ale nie takie się rzeczy już widziało...

Tak więc pomysł jest znakomity i tym bardziej płodny, że można by z Twego artykułu wyczytać, że harcerzami starszymi jest w harcerstwie ta młodzież harcerska, która stwarza niesympatycznej kadrze instruktorskiej różnorakie problemy, przejawia samodzielność, inicjatywę, dyskutuje. Znam osobiście młodych obywateli w wieku przedzuchowym, których dałoby się do takiej kategorii zaliczyć! Może przyznać im status "kandydatów na harcerzy starszych"?

Gorąco zatem popieram Twój pomysł i jeśli przyjdzie mi do głowy jakiś kolejny w jaki sposób zwiększyć kategorię harcerzy starszych /oczywiście - poza uczniami szkół ponadpodstawowych, bo to nawiązywałoby do minionego okresu procentów zorganizowania/, nie omieszkam przekazać dodatkowo.

Skoro już jednak wkręciłem papier do maszyny, to wrócę do Twej polemiki z brzydkim OP. Jestem tu w nieco kłopotliwej sytuacji. Bo z jednej strony myślę, że spór polega na pewnym niezrozumieniu i niedomyśleniu sprawy do końca, z drugiej zaś - spotykałem przecież, także w Krakowie, podobne do Twoich poglądy głoszone zupełnie na serio! Wiem też, że Ty osobiście masz znaczny wpływ i mir wśród instruktorskiej młodzieży, i dlatego jakoś mi głupio pisać o sprawach, jak mi się wydaje, dość oczywistych. Raz kozie śmierć, spróbuję jednak...

Po pierwsze - nie występuję w swym artykule przeciw ruchowi starszoharcerskiemu, jego samodzielności i podmiotowości. Jeślibyś uważniej przeczytał wzmiankowany poprzedni cykl, mógłbyś tam znaleźć, że nim ów ruch uzyskał samoświadomość swego charakteru, właśnie o nim pisałem i postulowałem takie traktowanie harcerstwa starszego. Ale medal ma dwie strony. Od strony samej młodzieży jest tu ruch, cenny i ważny, ale ten ruch mieści się w ramach organizacji, ta organizacja ma swoją koncepcję, a w ramach tej koncepcji władze organizacji są obowiązane mieć własne zdanie, jakie jest miejsce, rola, znaczenie harcerstwa starszego w ZHP. Mieć własną wizję i koncepcję harcerstwa starszego. Ta wizja i koncepcja nie może się ograniczać - moim zdaniem - do oczekiwania, że młodzież starszoharcerska sama sobie ze wszystkim poradzi, do uczestnictwa we władzach ruchu, kibicowania i radosnej twórczości na oślep. I o tym, z grubsza, pisałem w artykule, o potrzebie tego rodzaju, wyrazistej, ogólnej koncepcji i programu.

Po drugie - jeśli harcerstwo starsze jest częścią harcerstwa w ogóle, to przecież jedną z podstawowych funkcji harcerstwa jako organizacji jest jego funkcja wychowawcza, ideowo-wychowawcza. Nawet w statucie jest o tym mowa. Jest także taką w odniesieniu do harcerzy starszych, choćby najstarszych, jeśli w tym charakterze są członkami organizacji. To prawda, że bliscy dorosłości, są wdrażani w samowychowanie, ale to wdrażanie - to także wychowanie. Jeszcze. Wychowanie zaś, to - przyjmijmy za "Słownikiem pedagogicznym" W.Okonia - "świadomie organizowana działalność społeczna, której celem jest wywoływanie zamierzonych zmian w osobowości człowieka." Ktoś to musi robić, to znaczy mieć świadomość jakie zmiany zamierza wywoływać w osobowościach innych ludzi, no i - czynić to. Ten ktoś - to instruktor harcerski. Czy jest to w odniesieniu do zespołów starszoharcerskich przede wszystkim drużynowy, zwłaszcza rówieśnik, czy szczepowy - można by dyskutować. Moim zdaniem - zawsze drużynowy, wspierany przez program, metodykę, bazę całego ZHP. Ale jeśli w ogóle nikogo takiego nie ma a zespoły sobie o różnych sprawach dyskutują, harcerze zdobywają stopnie, realizują różne wartościowe zadania, uczestniczą w ciekawych imprezach i mile spędzają czas, to jeśli nie jest to wszystko spięte klamrą czyjejś świadomej myśli, do czego ma to w zamiarze zmierzać - nie jest to wychowanie, ani nawet tzw. socjalizacja kierowana czy wychowanie pośrednie. Wychowanie nie dzieje się na zasadzie automatyzmu. Ktoś, choćby zalążkowo i najbardziej nieudolnie, korzystając z bryków i podpowiedzi - rolę instruktorską w zespole harcerskim pełnić musi; także starszoharcerskim Inaczej będziemy tu mogli wprawdzie mówić o fajnych skądinąd zespołach młodzieży, stosujących nawet wiele harcerskich metod i form pracy, ale nie będzie to harcerstwo. Przynajmniej w przyjętym dotąd rozumieniu

Harcerstwo, jako się rzekło, wychowuje. Młodzież, starszoharcerską także /jeśli nie przede wszystkim/ - na ludzi dorosłych. Instruktor, który może sam nie jest nawet jeszcze dorosły, nie staje przed obowiązkiem prowadzenia młodzieży za rączkę, "uszczęśliwiania na siłę", w żadnej skali. Przeciwnie. Im zespół starszy, bardziej doświadczony, zgrany, tym mniej instruktor ma w nim do roboty. Ma właśnie zapewnić tak podejrzaną dla Ciebie "dyskretną pomoc", jeśli jest potrzebna, inspirować, doradzać, a czasem pozwolić pobłądzić. Bo wie, po co to robi. I ma prawo błądzić wraz ze swym zespołem. Harcerze starsi dopiero mają być dorosłymi, na razie aspirują do tego i uczą się tego. Uczą w działaniu, a mogą już osiągać bardzo wiele, na serio, mogą być /i bywają rzeczywiście/ wzorem dla innych, inicjatorami i przywódcami większych, ważnych poczynań. Ale zwykle drzemiące możliwości krzesze i wyzwala instruktor. Jeśli młodzież starsza jest w ZHP płonącym wielkim ogniskiem, to instruktor ma ułożyć stos, podłożyć ogień, a następnie czuwać, by ani nie skończyło się fajerwerkiem, ani nie zagasło; doglądać i dokładać drew. Ale fizycznie musi być. W drużynie i w ruchu!

Czy niesłusznie zachęcam do "sterowania przez starszoharcerskich instruktorów tym /starszoharcerskim/ ruchem? A któż ma nim sterować? Nikt? Czy może instruktorzy zuchowi? Po to w ogóle w ZHP są instruktorzy, żeby inicjowali, sterowali, kierunkowali, organizowali wychowanie i życie zespołów. Zadziwiające, że właśnie Ty, będąc starszoharcerskim instruktorem nie od wczoraj, starając się aktywnie wpływać na kształt tego ruchu, wzdragasz się przed nazwaniem tego po imieniu! Czy naprawdę wierzysz, że sami tylko szeregowi harcerze, może owi przygarnięci z klas VIII, sami z siebie stworzą koncepcję i program "w kwestiach wykraczających poza wewnątrzharcerskie podwórko"? Stworzą, ale razem z Tobą i innymi instruktorami starszoharcerskimi, jeśli potraficie ich do tego zapalić, zmobilizować. Bo po to właśnie w ZHP i w ruchu jesteście... A przy tym, niezależnie od tego, co stworzycie razem, koncepcję i program muszą mieć harcerskie władze. To właśnie postulowałem...

Niepowodzenia Ofensywy Starszoharcerskiej rzeczywiście płyną m.in. stąd, że kadra kierownicza na wszystkich niemal szczeblach oraz wielu instruktorów innych pionów - nie rozumie idei ruchu. Wielu spośród Was, ideologów ruchu, potrafiło spowodować przekonanie, że młodzież starszoharcerska nic z siebie harcerstwu jako całości obecnie nie daje, że izoluje się od reszty organizacji zajmując się we własnym gronie swoimi sprawami, natomiast wiele od innych żąda. Jeśli dla wielu spośród Was gdzieś się zagubiła i rozmyła rola instruktora w harcerstwie starszym, to czy trudno się dziwić, że nie rozumie tego także cała reszta kadry?

Dlatego myślę, że powinieneś, jako instruktor starszoharcerski, świadomy współorganizator ruchu starszoharcerskiego, zainicjować - powiedzmy serię kuźnic o tematyce: Czy w harcerstwie starszym wychowujemy? Kto stanowi kadrę instruktorską w harcerstwie starszym? Jaka jest rola i miejsce kadry w ruchu starszoharcerskim? To wszystko przy założeniu, że umówicie się po drodze co to w ogóle jest harcerstwo starsze, bo jak się okazuje z początku Twego artykułu, jest to także pojęcie nieco mętne.

Możesz się nie obawiać, że skoro Ci proponuję pewne określone działania w stosunku do młodzieży, to staniesz się jakimś manipulatorem. Instruktor harcerski nie jest manipulatorem, lecz wychowawcą, a za takiego Cię uważam. Stara się postępować dla dobra tych których osobowość chce zmieniać, a cele tej działalności są jawne, wyłożone w ideale wychowawczym wpisanym w statut ZHP, w Prawie i Przyrzeczeniu, w harcerskim systemie wychowawczym, w uchwale VII Zjazdu ZHP.

I ostatnia sprawa. Czemu użyłem zwrotu "uczniowie i uczennice w harcerskich mundurkach" zamiast, jak życzyłbyś sobie - "harcerze"? Cóż, najpierw powtórzę, że dla mnie "harcerstwo starsze dotyczy swym zakresem przede wszystkim młodzieży w wieku uczniów szkół ponadpodstawowych". Jeśli kiedyś zakres ten obejmie także szóstkowych zuchowych oraz kręgi seniorów, nadal zrzeszać ono będzie głównie uczniów i uczennice /pardon: uczennice i uczniów, tu rzeczywiście popełniłem błąd/. Tym sformułowaniem po prostu przypominam status społeczny harcerzy, także starszych, oznaczający, że w społeczeństwie dorosłym mało się jeszcze liczą, a także ich wiek i niewielkie jeszcze doświadczenie społeczne, powodujące, że trudno im być inicjatorami spraw o charakterze ogólniejszym. Słowo "harcerze" można by przecie rozumieć jako ogół członków ZHP, także dorosłych instruktorów...

Wszystkie pozostałe sprawy przy okazji Ci wytłumaczę osobiście; oczywiście nie mam pretensji, że niektóre cytaty powyrywałeś z kontekstu i pozestawiałeś dość interesująco, bo rozumiem, o co szło. Zachęci to również może szerszy ogół Czytelników do zapoznania się z tym co rzeczywiście napisałem w "Harcerstwie". Myślę, że harcerze starsi nie będą mieli do mnie pretensji, choć mogą je mieć niektórzy instruktorzy starszoharcerscy, nie chcący zrozumieć swojej roli w ruchu. Sądzę zresztą, że wymienioną w Twym artykule inicjatywę w sprawach gospodarczych, podjętą w Radach Harcerzy Starszych, zgłaszały też chyba nie pierwszoklasistki świeżo po próbie harcerza starszego...

A o harcerstwie starszym będę miał okazję pisać jeszcze w "Motywach", gdy zakończą swój cykl "W odpowiedzi O.P." druhowie Wajda i Wojciechowski.

Serdecznie pozdrawiam
Czuwaj!
O.P.

/imię i nazwisko znane redakcji, P.T. Polemiście, tudzież co domyślniejszym Czytelnikom "HR"-a/

OBRONA PICASSA

Wyrazić całą złożoność świata
jednym pociągnięciem piórka,
Miłość przez deformację
a deformację jako miłość.
Zawrócić czas,
każąc trwać wizji.
Ukryć wzruszenie pod maską
i nie poddać się rzeczywistości.

jannary

archiwum harcerskie.pl

TRZY PIÓRA

Skąd my to znamy?

Po ubiegłorocznych doświadczeniach w kontaktach rządowych pomiędzy PRL i NRD, w wyniku których tysiące polskich dzieci spędziło wspaniałe wakacje u naszego zachodniego sąsiada - postanowiono kontynuować akcję, wzbogacając ją o przyjazd niemieckich pionierów do naszego kraju. Tym sposobem zamieniła się ona w kontakt bilateralny. Na najwyższych szczeblach powołano komisje, zespoły i grupy robocze, mające zajmować się określeniem warunków wymiany. O ile strona niemiecka z przysłowiową dokładnością i precyzją przedstawiła w odpowiednim czasie konkretne propozycje - w polskiej maszynce coś zagrzechotało. Zanim centralne decyzje dotarły do bezpośrednich organizatorów było już co najmniej o kwartał za późno. I zaczęły się dziać rzeczy dziwne. Po pierwsze - z rezerwacją miejsc na kolei - niby centralnie owe miejsca były zarezerwowane, lecz w województwie sprzedawano kolejnym grupom bilety bez miejscówek. Za późno bowiem przesłano te dane na dół. Po drugie - z wymianą dewis bank wysyłał organizatorów do biur turystycznych, a te z kolei na odwrót. Do końca czerwca nikt nie umiał tej sprawy rozgryźć /jak się później okazało w lipcu dalej panował bałagan/. Po trzecie wreszcie - żeby było śmieszniej, jeszcze na kilka dni przed wyjazdem grup polskich nie było wiadomo, do których miejscowości się udają. Wszyscy zapomnieli, że centrale, nasiadówki, sztaby i grupy robocze miały służyć konkretnym celom, a tymczasem wszystkie konkretne działania musieli podjąć szefowie grup. Oni to tracili czas, poświęcali własne urlopy, gonili od urzędnika do następnego biurokraty.
A sztaby dalej żyły własnym życiem - skąd my to znamy?

o o o

Nie wiedzieć czemu, koordynację akcji powierzono instytucji tak nieruchawej i skostniałej, jaką jest kuratorium. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Powstał autentyczny chaos. Wszystkie siły rzucono na nudne, nikomu nie potrzebne i nic nie dające /oczywiście w tej formie/ szkolenia kadry grup wyjeżdżających, niekończące się narady, sztaby i posiedzenia. Nie pomyślano jednak, by w budynku DOKP /a jest ich w Krakowie co najmniej kilka, w których pracuje tysiące urzędników/ uruchomić stanowisko d/s wydawania biletów i rezerwacji. Bo przecież załatwianie tych spraw w okienku na dworcu głównym, gdzie stoją tasiemcowe kolejki, sprawy nie rozwiązuje. Nie pomyślano nad uruchomieniem analogicznego stanowiska w jednym z kilkunastu banków, gdzie od ręki można by było dokonać wymiany dewis. Nie pomyślano także o udogodnieniach w wydziale paszportowym, a także w tak drobnej sprawie, jak wpisy do dowodów osobistych kadry.
A przez tę drogę pokonywania machiny urzędniczej nie przechodzili niesprawni urzędnicy kuratorium lecz szefowie grup udających się na wypoczynek za granicę.
A może to właśnie dlatego ? - skąd my to znamy!
Dodatkowo podpisano umowę o wymianie ze Słowacją. Jak można było się spodziewać i tu znów górą byli urzędnicy. Nie przygotowano dokładnych aneksów do umów, określających miejsce pobytu grup słowackich w Polsce. Stąd np. w Muszynie oczekiwały Słowaków trzy autokary - ale goście mieli zapis do wysiadki w Krakowie, skąd dopiero kolejnymi autokarami przewieziono ich na miejsce pobytu. Zgodnie z decyzją wysokiego urzędnika kuratorium podstawiono na łyżą Polenę dwa autobusy, by stwierdzić, iż przyjechała tylko jedna grupa słowacka i w dodatku własnym autokarem. Ponadto prawie żadna z grup nie została poinformowana o warunkach pobytu w Polsce, stąd nie były one przygotowane do harcerskiego życia obozowego.
A ma delegacje to się wyjeżdżało kilka razy... - skąd my to znamy?

o o o

Ten urzędowy model kierowania akcją nie omijał także komendy chorągwi. Miast własnym sumptem, korzystając z doświadczeń przedwojennia kilkunastotysięcznych akcji letnich, zapewnić właściwe warunki dla harcerskiej wymiany dążą się wmanewrować /a może przez wygodnictwo?/ w zbiurokratyzowany sztab wymiany. Nie stworzono żadnych ułatwień dla własnej kadry - odsyłając ją we wszystkich sprawach spornych to do DOKP, to do kuratorium, to do banków itp. A przecież była możliwość ułatwienia wielu spraw, uzgodnienia kompetencji, terminów itp. A tymczasem wiele osób nie wiedziało co jest grane, brakowało naginnnie tłumaczy /a można było w porozumieniu z uczelnią kształcącą germanistów potraktować ich wyjazdy jako obowiązkowe praktyki, można było wiele, wiele innych rzeczy - jak to się teraz modnie mówi - załatwić od ręki/. Brakowało herbów, chust biało-czerwonych i wielu elementów mundurowych, brakło plakietek chorągwianej akcji letniej dla grup zagranicznych - i, co najważniejsze, zabrakło po prostu dobrego serca i jakichkolwiek szczerych intencji. Powstało przy pewnym wydziale autentyczne a w dodatku marnie działające biuro, z którego pracy zadowolony był sam jego kierownik. Że nic nie załatwił dla ludzi - to przesada - dokumenciki, tabelki i wnioseczki ma wspaniałe - tylko skąd my to znamy?

ibs

ROZWAŻANIA PRZY GASNĄCEJ WATRZE

Plan wychowawczy

Obóz harcerski to ważny strategiczny punkt całorocznego programu drużyny. Tu stykają się ze sobą podsumowanie pracy śródrocznej z pierwszymi propozycjami do roku następnego. Mądry drużynowy, zgodnie zresztą z harcerską metodyką, powinien wykorzystać przebywających na obozie harcerzy do snucia rozważań o następnym roku pracy. Poznać ich marzenia, propozycje realizacji ich własnych celów, zaszczepić w nich iskierkę, bakcyl harcerskiego stylu życia i działania. Tu, na obozie, winno się odbyć pierwsze posiedzenie rady drużyny, wytyczające dalsze kierunki harcerskiej przygody, tu na obozie powinien powstać pierwszy zarys programu pracy drużyny w następnym roku harcerskim. To na obozie, trwającym kilka tygodni, drużynowy może poznać sposób wykonywania zadań przez zastępy, tworzenie się postaw przywódczych, które bezwzględnie należy wykorzystać w planie wychowawczym. Zdaję sobie sprawę, że w wielu drużynach zapomniano o ważnym elemencie, powiedziałbym nawet niezbędnym i pierwszoplanowym, jakim jest plan wychowawczy drużynowego. Mając wyartykułowane cele wychowawcze - można w drużynie sporządzić dobry plan pracy. Bo metoda dopasowywania osiągnięć wychowawczych do najpierw stworzonego planu pracy jest krokiem fałszywym, wypaczającym sens harcerskiej metodyki. To tak jakby ruszać samochodem z czwartego biegu. Teoretycznie jest to możliwe, tylko z jakim skutkiem dla silnika. Przecież cel wychowawczy realizujemy za pomocą stopni, zadań zastępów i drużyny, sprawności i akcji, a nie odwrotnie. Warto o tym pomyśleć przy harcerskiej watrze na spotkaniu kręgu instruktorskiego. Kto nie zdążył tak przygotować planu pracy na obozie - ma jeszcze szansę zrobić to we wrześniu. Bo drużynowy jest odpowiedzialny za przygotowanie planu wraz z drużyną, która widzi w nim swojego przywódcę. A zgodnie z podstawową zasadą wychowawczą wychowania przez własny przykład nie możemy sobie pozwolić na zachwianie zaufania harcerzy. Wymagania od harcerzy należy poprzedzić określeniem wymogów stawianych sobie. Wtedy nastąpi prawidłowa relacja harcerze - drużynowy, drużynowy - harcerze.
Dlatego też tak istotną rolę spełnia dobry, mądry plan wychowawczy drużynowego. Zachęcam do sięgnięcia do zapomnianych już dzisiaj ośmiu głównych zadań drużynowego. Znajdziecie je w starych podręcznikach /Drużyna i ja/ oraz w samoistnych wydawnictwach metodycznych hufców i chorągwi.
A może warto by je szerzej spopularyzować? Nie wszystko co stare to złe.

wnuk

archiwum harcerskie.pl

january

HITCH-HIKING
prolog do wspomnień

Jak Ci opowiem tę wędrówkę - kiedy wydaje ci się, że ciężar plecaka wciśnie ci nogi w asfalt, kiedy, na szczęście tylko we własnej imaginacji, sprzedajesz się i łaniesz do faceta, który cię wiezie, kiedy całą siłą powstrzymujesz się, żeby nie skląć partnera, z którym jesteś związany wspólną drogą jak liną w górach, a który właśnie ma inne plany niż ty. Kiedy twoimi najlepszymi przyjaciółmi są namiot i menażka, a największym wrogiem prowiant, który niesiesz i kiedy go ubywa nie wiesz czy się cieszyć, czy martwić, że go zabraknie. Kiedy pokonujesz trudności języka, kiedy nie masz planu miasta, kiedy starasz się ukryć sam przed sobą, że rezygnujesz z kupna czegokolwiek nie z przymusu ale dobrowolnie.
A jednak nie oddałbyś za nic tego smaku kolejnego sukcesu, kiedy pokonana trudność zostaje za tobą, tego kawału "niedźwiedziego mięsa" - przygody dla prawdziwych ludzi i już dziś byłbyś gotów znów wyruszyć.

/hitch-hiking = autostop/

Łacina contra Łacina

IBI PÁTRIA, UBI BENE - Tam ojczyzna, gdzie dobrze
ID GENUS OMNE - Cały ten rodzaj, gatunek
ID. = IDEM - Ten sam /autor/
IDEM PER IDEM - To samo przez to samo - Masło maślane
IDEM SONANS - Śpiewając to samo - Ta sama śpiewka
IGNAVIS SEMPER FÉSTAE - Lenie zawsze mają święto
IGNI ET FERRO - Ogniem i mieczem
IN GRÉMIO - Razem - Wspólnie - Zbiorowo
IN VINO VÉRITAS - W winie prawda /człowiek podpity nieohaący mówi prawdę/
IMPÉRIUM ET LIBERTAS - Władza i wolność
IMO PÉCTORE - Z głębi serca
IN ÆTERNUM - Na wieki
IN AQUA SCRIBIS - Pisze palcem po wodzie
INCÓGNITO - Skryciu, pod zmyślonym nazwiskiem
IN CÓRPORE SANO MENS SANA - W zdrowym ciele zdrowy duch

Ogłoszenia

1/ Wiatr w puszkach poleca wybierającym się na rejs żeglarzom — Sp-nia Pracy "Halny"

2/ W ramach upłynniania zbędnych zapasów przekaże różowe okulary — Zakład Optyczny "Oko"

3/ Szczęście do kariery wszystkich typów i rozmiarów poleca Pt.Klientom — Przedsiębiorstwo Polonijne "Świetlana przyszłość"

Dyskrecja zapewniona! Możliwość dostarczenia szczęścia do domu!

4/ Letnią szkołę "Walki z wiatrakami" dla instruktorów - niepoprawnych optymistów urządza w Hiszpanii Wydział Instruktorski.
Zgłoszeń prosimy nie nadsyłać. Wszystkie miejsca już zarezerwowane.

Podczas jubileuszu obchodzonego z okazji 30-lecia pracy społecznej ob. Jana Kowalskiego doszło do tragicznego zbiegu okoliczności. Dostojny Jubilat utonął w kwiatach wręczonych Mu przez szerokie grono najserdeczniejszych przyjaciół. Przeprowadzona natychmiast reanimacja nie przyniosła pozytywnego rezultatu. Mogiłę Jubilata pokryły całe naręcza kwiatów.

MARK TWAIN

Człowiek uczynił wiele, by go lubiano, i uczynił wszystko, by mu zazdroszczono.

x x x

Jeśli masz wątpliwości, mów prawdę.

x x x

Bądź dobry, a będziesz samotny.

x x x

Jeśli litujesz się nad zagłodzonym psem i nakarmisz go, nie ugryzie cię. To jest zasadnicza różnica między psem a człowiekiem.

x x x

Nic bardziej nie wymaga zreformowania, niż obyczaje innych narodów.

archiwum harcerskie.pl

phm Wojciech Popiołek

pocztówki

Nie każde hobby musi pociągać za sobą duże wydatki finansowe. Dostępne dla przeciętnej kieszeni, szczególnie w przypadku młodych ludzi, jest kolekcjonowanie okolicznościowych kartek pocztowych, widokówek itp. - najogólniej mówiąc, pocztówek. Wiele takich okazów uzyskać można za darmo, przeglądając pamiątkowe albumy rodzinne czy też inne tego typu przedmioty. Czasem na jarmarkach starości można tanio nabyć szczególnie urokliwą pocztówkę.

Przy zbieraniu pocztówek najpierw kolekcjonerowi wystarczać będą koperty, potem zabraknie miejsca w szufladzie, wreszcie zapełnią się skrzynki i pudła. Dzieje się tak wraz ze wzrostem ilości zebranych pocztówek, których liczba może osiągnąć setki, a potem tysiące sztuk.

Aby zbierać pocztówki warto zapoznać się z historią, jak i kiedy się to zaczęło.

A więc w drugiej połowie XVIII wieku francuski sztycharz Demeson miał pomóc tłoczyć ozdobne kartony na różne okazje, które ze stosownym dopiskiem przesyłano pocztą, narażając się na "niepotrzebną kontrolę przez służbę domową". W każdym razie zachował się taki zapis w almanachu poczty paryskiej wydanym na rok 1777. Ta nieśmiała próba nie znalazła jednak szerszego uznania. Jednocześnie ten francuski pomysł był sporadycznie podchwytywany - choćby w kręgu rosyjskiego dworu carskiego. Spotkać można analogicznego charakteru kartki generalissimusa Suworowa, dramaturga Fonwizina, czy innych osób. Być może,te próby zaowocowały później kilkoma niezależnymi od siebie zastosowaniami nowoczesnej pocztówki.

Oficjalnie przyjmuje się, że pierwsze na świecie kartki pocztowe z nadrukowanym znaczkiem wypuściła poczta austro-węgierska w dniu 22 września 1869 roku lecz nie były to jeszcze widokówki. Wykonane ze zbitego papieru koloru żółtego, w formacie 83 x 123 mm, nosiły charakterystyczny nadruk LEVELEZESI LAP-KORRESPONDENKARTE. W prawym górnym rogu znajdował się nadrukowany znaczek pocztowy koloru cytrynowego wartości 2 krajcarów. Pół roku wcześniej, 26 stycznia,

w wiedeńskiej gazecie "Neue Freie Presse" ukazał się artykuł profesora tamtejszej akademii wojskowej Szamuela Herzana, który postulował jak najszybsze wprowadzenie POSTKARTEN - krótko mówiąc pocztówek - na których za zniżkową opłatą 2 krajcarów można by pisać do 20 słów - łącznie z adresem i podpisem. Poczty niektórych krajów stosują podobny rodzaj taryfy zniżkowej po dziś dzień, zachęcając do wysyłania pozdrowień.

Właściwie to kartę pocztową została zapoczątkowana 30 listopada 1865 roku na V Niemieckim Kongresie Pocztowym w Karlsruhe, gdzie pruski oberpocztmajster Heinrich von Stephan zaproponował dopuszczenie otwartej korespondencji na "arkuśikach pocztowych" - jednakże za cenę kilkakrotnie wyższą niż to później urzeczywistnili bardziej handlowo myślący wiedeńczycy. Projekt upadł właśnie z powodu "pocztowej pazerności" i braku wyobraźni, że taka prowizoryczna korespondencja nabierze tak ważnego znaczenia. Już bowiem w roku 1875 wysłano na świecie blisko ćwierć miliarda różnego rodzaju pocztówek, a w 1900 roku liczba ta zwiększyła się dziesięciokrotnie.

Do narodzin pocztówki ilustrowanej - niezależnie w Prusach i Francji - przyczyniła się bezpośrednio wojna Bismarcka z Napoleonem III. Otóż w przeżywanym entuzjastycznie przez wszystkich "prawdziwych Niemców" dniu mobilizacji i wypowiedzenia wojny /10 lipca 1870 roku/ obrotny księgarz Schwarz z Oldenburga wypuścił pocztówkę z rysunkiem artylerzysty przy armacie. Był to towar na czasie, toteż znalazł nabywców i księgarz wydał niezwłocznie kilka serii takich patriotycznych druków, po 25 sztuk każda, wykorzystując propagandowe rysunki z wydawanego przezeń ilustrowanego czasopisma "Volksbot" - czyli "Wezwanie Narodowe".

Po drugiej stronie Ardenów pocztówka ilustrowana pojawiła się cztery miesiące później. Otóż któregoś dnia w bretańskiej miejscowości Goulie, gdzie zgromadzono ponad 40 tysięcy żołnierzy z francuskiego korpusu generała Quenatri, zabrakło papieru listowego i kopert. Pomysłowi żołnierze zaczęli więc krótkie wiadomości do bliskich wysyłać na różnych dostępnych okrawkach papieru i fragmentach opakowań. Aby ułatwić sprawę - miejscowy księgarz Leon Bessnardot przygotował kartki bristolu przyciętę do ostatniego formatu 66 x 98 mm. Pomysł chwycił, zaś żołnierze ozdabiali kartki korespondencyjne rysunkami z życia obozowego: pejzażami, portretami czy karykaturami itp. Sprytny handlowiec natychmiast wykorzystał tę koniunkturę i błyskawicznie zamówił u miejscowego malarza serię rysunków patriotycznych. Następnie kazał je wydrukować sposobem litograficznym na swych kartkach. Wkrótce trzeba było drukować nowe serie, poświęcone tym razem flocie i innej tematyce wojskowej.

W sumie wynalazek ten tak "chwycił", iż na trwałe wszedł do praktyki, a nawet pośrednio wymusił zapoczątkowanie światowego kongresu pocztowego w Bernie w 1874 roku. Jednym z pierwszych ustaleń tego kongresu było ujednolicenie taryf listowych i pocztówkowych oraz ustalenie normatywnego wymiaru pocztówki: 90 x 140 mm. Dopiero po półwieczu /1925 rok/ przyjęto inny standard: 105 x 150 mm.

Przekazane historyczne informacje są przetekstem do przytoczenia wymiarów, będących jednym ze sposobów datowania starych pocztówek. Trzeba być jednak "ostrożnym": ważny jest także sposób wykonania, charakterystyczne elementy treści, daty, nadruki i tzw. faktury - notatki pocztowe /drukowane/ określające wysokość nakładu, datę zamówienia itp.

Jak zbierać pocztówki? Otóż, jak przy wszystkich zbiorach, należy narzucić sobie jakiś system i porządek. Nie należy zbierać "wszystkiego jak leci". Trzeba się zastanowić nad wyborem tematu: co zbierzemy, lub jakiego okresu to dotyczy.

Jakie pocztówki można zbierać? Otóż najwięcej ich ukazuje się z cyklu geograficzno-turystycznego. Co należy pod tym pojęciem rozumieć? Są to pocztówki typu: krajobrazy, widoki i herby miast, stroje ludowe, architektura - szczególnie zabytki. Występują również coraz częściej na pocztówkach mapy itp.
Samych widokówek o Krakowie ukazuje się w ciągu roku około 30-40 nowych rodzajów.

Duża ilość to pocztówki przyrodnicze, a w tym rośliny i zwierzęta. Inny dział - to grafika, malarstwo rzeźba - czyli inaczej, reprodukcje dzieł sztuki. Tego typu pocztówki wydają często muzea, prezentując na nich swoje wspaniałe zbiory. W ostatnim roku również Krajowa Agencja Wydawnicza rozpoczęła wydawanie tego typu serii widokówek. Można je gromadzić epokami, rodzajami twórczości lub według stylów, np. w malarstwie czy rzeźbie.

Kolejny dział to pocztówki satyryczne z dowcipnymi rysunkami i napisami. Jedną z takich prezentujemy, szczególnie wykorzystywaną przez turystów podczas wakacji. W okresie przedwojennym jedno z warszawskich wydawnictw specjalizowało się tylko i wyłącznie w tego typu "produkcji", co przynosiło mu duże dochody.

Inny typ to pocztówki z okazji imienin czy też świąt. Szczególnie zagraniczne kartki są bardzo piękne, kolorowe i zaskakujące w stylu wykonania.

Gdzie przechowywać widokówki? Otóż najczęściej wykorzystuje się do tego celu specjalne podłużne skrzynki lub szuflady. Co zrobić, kiedy czegoś takiego nie ma? Można przeznaczyć na to np. ... pudełka po butach. Oklejone kolorowym papierem i opisane prezentują się naprawdę bardzo ładnie.
Zbiór widokówek winien być opisany i tematycznie ułożony z przyjętym porządkiem. Należy się zdecydować czy będą to pocztówki "czyste", czy pochodzące z użytku pocztowego tj. zapisane i ze skasowanym znaczkiem. Bardziej wartościowa jest kolekcja widokówek czystych, które nie są poszarpane, pogięte, bądź pobrudzone.

Ciekawy zbiór może powstać z pocztówek, pochodzących z miast, które odwiedziliśmy sami. Można też zbierać pocztówki ukazujące się w ciągu roku z okazji ważnych wydarzeń w kraju.

archiwum
harcerskie.pl

Pląsy po harcerskich łamach

CZY KIEDYŚ TAK NIE BYŁO?

Niedawne "Motywy", poświęcając stałe rubryki na drugiej kolumnie, opublikowały obszerny wykaz członków Komisji Zjazdowej. Oczywiście "Motywy" w dzisiejszym felietonie wywołane są tylko z powodu, że tę listę opublikowały. Szkoda, że nasz organ nie stosuje dopisku na tej kolumnie, iż nie wszystkie poglądy prezentowane na tej kolumnie są zgodne z poglądami organu.

Ponieważ jestem taki jaki jestem, czyli wchodzącym w życie nowicjuszem i to w kategoriach społecznych i także harcerskich, z całą naiwnością chciałbym uzyskać kilka odpowiedzi na kilka niżej postawionych pytań.

Po pierwsze - w jaki sposób ułożono taką zgrabną listę - kto podawał propozycje, kto je skreślał i jak to się stało, że liczy ona 123 osoby, a nie np. 253, 147 czy 321 ?

Po drugie - jakie były kryteria przyjęcia tych a nie innych osób, jak to się stało, że mniejsze chorągwie mają więcej przedstawicieli i odwrotnie?

Po trzecie - dlaczego na tej liście figurują nazwiska wszystkich aktualnych naczelników i nawet wszystkich kierowników wydziałów GK ZHP , a nie ma np. wszystkich żyjących poprzednich naczelników - a byłoby to ładne i zgrabne nawiązanie do tradycji?

Po czwarte - dlaczego w dobie rozszerzania zdobyczy demokratycznych w naszym kraju lista ta została zatwierdzona przez Prezydium RN a nie przez nią samą?

Po piąte nie będzie, bo chciałem zapytać dlaczego na liście nie ma mojego naczelnego /gdy są "Motywów", "Na Przełaju", "Harcerstwa" i "Świata Młodych"/, ale nie pytam, gdyż doszedłem do wniosku - co to za naczelny, co to za jakiś HaeRek, a w ogóle już mnie nauczono, że to co nie z Warszawy nie liczy się zupełnie. O nic więc nie pytam, niczego nie dochodzę, absolutnie nic, cześć i kropka!

Niemniej zauważam, że coś się dzieje niedobrego. Rada Naczelna - wybrana w iście demokratycznym stylu krzyków, waśni i wolnej elekcji coś niedomaga. Ostatnio nawet nie mogła się zebrać do kupy i zobowiązano komendantów chorągwi - o zgrozo! - do zapewnienia frekwencji na następnym posiedzeniu. Jeszcze raz potwierdza się teza, iż wybór rady musi być jednak przemyślany w środowiskach, ewentualni kandydaci muszą być proponowani i rekomendowani przez rady chorągwi. Wyznaczanie przez instancje wykonawcze i puszczenie wolnej elekcji na zjeździe do niczego nie prowadzi. Na pewno nie nazywa się to demokracją. Członkowie RaDy Naczelnej muszą być autentycznymi reprezentantami środowisk i być przez nie rozliczani. Ten fakt winien być ostrzej i wyraźniej zapisany w przyszłym statucie. Czy sposób tworzenia komisji zjazdowej nastraja nas optymistycznie?

Zwróciłem się ze wszelkimi tymi problemami do mojej pierwszej instancji, jaką jest krąg rady. Niestety, drużynowy, nim wytłumaczyłem sprawę do końca, wyrzucił mnie ze zbiórki ze słowami - ty jesteś za bardzo wyrośnięty, nadajesz się co najmniej na zbiórkę harcerzy starszych. Oni tam ciągle coś wymyślają i tworzą coraz to inne stanowiska, tam się nadajesz - - ryknął na pożegnanie.

Nie znalazłem także zrozumienia w mojej macierzystej redakcji - starsi koledzy z wrodzoną sobie delikatnością i z przemądrzałymi minami zarazem, dawali do zrozumienia, że oni oczywiście znają odpowiedź na każdą wątpliwość. Ale nie odpowiedzieli. Nie pomógł nawet Druh Franek.

Dlatego zwracam się o pomoc do wyższej instancji harcerskiej. Pomożecie? **zuch**

HR

Miesięcznik Krakowskiej Chorągwi ZHP

Adres redakcji: 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 31, telefon: 22-77-22, telex: 0325686

Redaguje Zespół: hm Wojciech Brzeski, hm PL Franciszek Dębski - Dział Zuchowy, hm PL Olgierd Fietkiewicz - Dział Nasz Ruch, Adam Hanuszkiewicz - - Redaktor Techniczny, Helena Horowicz - Sekretariat, hm PL Marek Kudasiewicz - Dział Harcerski, hm PL Kazimierz Lichnowski, hm PL Ewa Pietrusińska, hm Wojciech Popiołek - Sekretarz Redakcji, hm Regina Pytlik - Dział Instruktorski, hm PL Paweł Raj - Redaktor Naczelny, hm Marian Satała - Dział Reportażu, hm PL Kazimierz Schutterly - Z-ca Redaktora Naczelnego, hm PL Jadwiga Skiba - Dział Kultury, hm PL Anna Szeliga-Zahorska - Dział Historyczny, Grażyna Trybuś - Korekta, hm PL Janusz Wojtycza - Dział Starszoharcerski, hm PL Andrzej Ziębliński,

Druk Zakład Poligraficzny SSP «Żaczek» zam. 241/84 1300 A4 P-20

archiwum harcerskie.pl